

W NUMERZE:

„Ile chlebów macie” ● Wizyta ks. dra Jana Dawidziuka w Instytucie Wydawniczym ● Rola języka polskiego w powstaniu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ● Szymon-Piotr w Ewangeliach ● Porady

Miła wizyta w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików



Dzieci i młodzież z Częstochowy — mili Goście
przed siedzibą Zarządu Głównego STPK

Na posiedzeniu Zarządu Głównego STPK, odbytym przed czterema laty, prezes Towarzystwa bp doc. dr hab. Wiktor Wysocki postawił wniosek o rozpoczęcie przez STPK pracy z dziećmi i młodzieżą. W swojej wypowiedzi dowodził, że w codziennej pracy Towarzystwa troska o dobro dziecka, o jego

wszechstronny rozwój oraz właściwe wychowanie w duchu patriotyczno-pokojujowym powinny zajmować miejsce szczególnie ważne.

cd. na str. 3 i 4



z Listu św. Pawła
do Rzymian (6,3—11)

Bracia: wszyscy którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstaniu będziemy. Widząc, że stary w nas człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz, abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już więcej nad nim nie zapanuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a żyje, żyje w Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu, a życie dla Boga w Chrystusie Jezusie. Panu naszym.



według
św. Marka (8,1—9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywołałszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszczać zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasyć się i zebrali, co zbywało z ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; I odprawił ich.

„Ile chlebów macie?”

Niebawem rozpoczną się żniwa, okres w rolnictwie niezmiernie trudny, ale i radosny, jeśli dojrzewające łany cieszą oczy ciężkimi od ziarna, pochylonymi ku ziemi kłosami. Wszyscy obecnie, nieświadomie, powtarzają w nieco zmodyfikowanej formie pytanie Chrystusa: „Rolnicy, ile będziecie mieli chleba do podziału dla całego narodu”.

Jako młody chłopiec biegałem często do sąsiedniej wioski, gdzie mieszkała moja babcia. Droga wiodła przez wzgórze, na którym rozciągały się plebańskie pola zawsze zadbane i przynoszące największe w wiosce plony. Gospodarz tych włości sędziwy. ksiądz Kochman każdą wolną chwilę spędzał wśród zbóż, kierując osobiście od wiosny do jesieni zabiegami agrotechnicznymi. Ten niesłychanie sympatyczny starzec dzielił się swoją wiedzą i zamilowaniami z każdym, kto tylko pragnął się czegoś nauczyć. Pamiętam, jak pewnego razu tłumaczył memu ojcu, w jaki sposób, po kilku zerwanych kłosach można obliczyć z dokładnością do kwintala plon z każdego hektara: „Tego roku Bóg dał doskonały plon. chleba nie powinno brakować dla nikogo” — mówił na pożegnanie futurski pleban i szedł oglądać kolejne zagony. Niektórzy mieli za złe temu człowiekowi, że z takim zamilowaniem gospodarzył, zamiast siedzieć w kościele, ale przez tak mówiących przebiegała zazdrość, gdyż sami nie potrafili dorównać rolnikowi w sutannie. Ksiądz Kochman potrafił wykonać sumiennie wszystkie obowiązki duszpasterskie i jeszcze przodować w uprawie zbóż. Ksiądz Kochman już dawno nie żyje, a swnowie tych, co go krytykowali osiągają zapewne większe od owego kapłana plony, bo wiedza rolnicza zrobiła duże postępy.

Czytelników zdziwionych tym żniwnym wstępem do religijnego rozważania, pragnę zapewnić, że jest on odpowiedni do dzisiejszej ewangelii, opowiadającej o cudownym rozmnożeniu chleba. Tam i tu, ten sam problem: podanie chleba głodnym, zapewnienie dostatecznej ilości pożywienia dla ludzi, których potrzeby w tym względzie pozostaną w zasadzie zawsze takie same. Pragnę wykazać, że nie tylko apostołowie byli świadkami cudownego rozmnożenia chleba, ale cud ten powtarza Bóg nieustannie również za naszych czasów, bo Jemu jest zawsze „żal tego ludu, który nie ma co jeść”, a szczególnie żal Mu tych, którzy trwają przy Nim. Chrystus pamięta o wszystkich ludzkich potrzebach. Wprawdzie na pierwszym miejscu stawia potrzeby duchowe, czyli te, które mają w nas owocować życiem wiecznym, ale nie traci z oczu również potrzeb ciała. Wielokrotnie z kart Ewangelii daje temu wyraz. Kto przejawia zainteresowanie Bożą nauką, kto usiłuje zadbać w myśl wskazówek Mistrza, o własną duszę i o sprawy duchowe bliźnich, ten zawsze dozna cudu nakarmienia ciała. Trzeba jedynie przyjąć i kierować się Chrystusową gradacją potrzeb.

Ludzie, którzy przyszli za Jezusem z daleka na pewno nie szli w nadziei zaspokojenia głodu fizycznego cudownie rozmnożonym chlebem, choć zapewne słyszeli już, że Chrystus niedawno taki cud uczynił. Szli za Mistrzem z Nazaretu, by słuchać Jego nauk o Bogu Ojcu, który przysłał na ziemię swego Syna, aby uwolnił ludzkość od grzechu i przywrócił prawo do życia wiecznego. Oni rozumieli, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale potrzebuje również pokrzepienia duchowego. Po to duchowe pokrzepienie szli do Jezusa. Kiedyś Zbawiciel mówił do swoich przyjaciół: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane”,

Tłumy wędrując od trzech dni za boskim Nauczycielem dowiodły, że zależy im bardzo na poszukiwaniu tegoż Królestwa. Zapomnieli nawet zabrać ze sobą zapasów pożywienia. Ci ludzie spełnili warunek potrzebny do cudownego posilenia, do uzyskania tego wszystkiego, co potrzebne na ziemi. Bez prośby, bez przypominania, jak ojciec o dzieci, tak Chrystus troszczy się o swoich słuchaczy, o ich osłabione organizmy: „Żal ludu, bo oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść. Jeśli ich puszczać głodnych do domów, ustaną w drodze bo niektórzy z nich przyszli z daleka”. Samą troską i politowaniem nie zaspokoi się głodu. Każdy dobry przywódca rad byłby mieć zawsze sytych poddanych. Jezus jest wyjątkowym wodzem. On nie tylko pragnie dać chleb każdemu, ale również może to zrealizować jest przecież Bogiem w ludzkiej postaci. „Rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek. I te błogosławił i kazał przed nimi położyć. Jedli tedy i najedli się i zebrali pozostałe ułamki — siedem koszów. A tych co jedli było około czterech tysięcy”.

Nas może dziwić to mnożenie i łamanie chleba. Przecież Jezus mógł sprawić, że wszyscy zostaliby pokrzepieni wprost bez szukania chlebów do rozmnożenia, bez konieczności błogosławienia, łamania i roznoszenia tłumom siedzących. Cemu Chrystus tak właśnie nie postąpił? To byłby dopiero cud! Zyskać siły bez przyjmowania pokarmu!

Cudowne nakarmienie rzeszy jest obrazem bez porównania większego cudu, który Bóg powtarza codziennie na ziemi już nie wobec garstki czterech tysięcy, lecz niewyobrażalnej ilości kilku miliardów ludzi! Czyż nie zostawił przyrodzie siły cudownej, dzięki której z jednego ziarna rośnie sto, a z jednego owocu potężne drzewo dające owoców tysiące? Przyzwyczailiśmy się i uważamy to za coś naturalnego. Starajmy się dostrzegać wielkość cudów Bożych, bo zgodnie z wolą Stwórcy, mamy brać udział w ich mnożeniu. To apostołowie postarali się o siedem chlebów do rozdzielenia. Oni też nosili pobłogosławione kawalki i rozdawali siedzącym. „Ile chlebów macie?” — pyta dziś Bóg swoje dzieci pracujące na roli. Rozdzielcie sprawiedliwie, a nie powinno braknąć dla nikogo. Jeśli tu i ówdzie na świecie głodują jeszcze miliony, to nie jest wina Boga, tylko Jego pomocników — nas, którzy albo za mało zgromadziliśmy zapasów, albo niesprawiedliwie dzielimy, a może też za dużo marnujemy ułomków?

Ks. A. B.



Miła wizyta w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

cd. ze str. 1

Dzięki tej inicjatywie, i dzięki bezpośredniemu, osobistemu zaangażowaniu Prezesa, praca Towarzystwa z dziećmi i dla dzieci nabrała realnych kształtów, dając z roku na rok coraz lepsze efekty. Odtąd rokrocznie organizowane są dla dzieci i młodzieży obozy letnie w niektórych oddziałach terenowych Towarzystwa — m.in. w Strzyżowicach i Studziankach Pancernych, a sam Zarząd Główny STPK — od kilku już lat systematycznie skupia w swych salach starsze dzieci i młodzież na zajęciach plastycznych i nauce języków obcych.

Siedziba Zarządu Głównego Towarzystwa jest też częstym miejscem spotkań wycieczek dziecięcych i młodzieżowych, organizowanych przez różne oddziały terenowe STPK. Do każdego spotkania tego typu Zarząd Główny przygotowuje się niezwykle starannie, chcąc serdeczną atmosferą i atrakcyjnym dla dzieci przyjęciem wpisać się trwale w ich serca. Nierzadko też — z okazji takich właśnie miłych, młodych gości — kierownictwo STPK odrywa się od innych, pilnych spraw codziennych, by swoją obecnością wśród najmłodszego pokolenia polskokatolików dać wyraz najlepszym intencjom i chęciom. Twierdzi też ono, że praca na tym odcinku daje wiele i satysfakcji, i radości...

W dniu 14 maja br. z najmłodszą generacją Częstochowy przybył do Warszawy na wycieczkę bp Jerzy Szotmilller. Dzieci gościły w Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, później zaś — zwiedzały Warszawę. Dzień był wyjątkowy piękny, słoneczny, i upalny, nasza stolica więc prezentowała się z jak najlepszej strony. Dzieci odwiedziły Stare Miasto, a przed Zamkiem Królewskim — zrobiły sobie zdjęcie grupowe. Zdjęć zresztą podczas zwiedzania zrobiono bardzo dużo, czego dowo-

dokończenie na str. 4

Grupa wycieczkowa z Częstochowy



przed Zamkiem Królewskim na Placu Zamkowym



na Rynku Starego Miasta

KRAJ

Uniwersytet stanowy w Connecticut przyznał tytuł doktora honoris causa nauk humanistycznych prof. dr. Józefowi A. Gierowskiemu, rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, w uznaniu jego dorobku naukowego oraz działalności służącej współpracy obu uczelni. Uniwersytet w Connecticut od wielu lat współpracuje z krakowską uczelnią.

Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej uczył zaśluzi prof. Andrzeja Zielińskiego w propagowaniu naszej kultury za granicą. Na specjalnej uroczystości prezes polskiego SEC, Michał Rusinek wręczył laureatowi medal honorowy, podkreślając w wystąpieniu owocną działalność profesora w dziedzinie szerzenia wiedzy o naszej literaturze wśród włoskich studentów polonistyki na uniwersytecie w Mediolanie.

PAP podała, że w lutym przedsiębiorstwa w całym kraju poszukiwały 420 tys. pracowników — głównie z powodu ruchu kadrowego. Niewiele ofert wiązało się z utworzeniem nowych stanowisk roboczych. Podano też, że w ubiegłym roku aż o 13% wzrosła ilość płatnych przestojów i 9% nieusprawiedliwiona nieobecność, a jednocześnie wzrastała ilość lepiej płatnych godzin nadliczbowych. Ta sytuacja była (i jest nadal) wynikiem nierytmicznych dostaw materiałów, surowców, energii, dezorganizujących produkcję.

Nasze zadłużenie na koniec 1985 r. — poinformował na Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych minister Stanisław Niekarz — wyniosło 29,3 mld dolarów, z czego 4,7 mld stanowią nie spłacone odsetki. Zadłużenie ograniczać będzie nasze możliwości rozwojowe i rzutować na kształtowanie się stopy życiowej w ciągu najbliższych 10 lat.

Na koncie budowy pomnika „Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944” znajduje się blisko 260 mln zł.

Spółeczny komitet apeluje o dalszy udział w zbiorce funduszy. Komitet mieści się w Warszawie przy ul. Długiej 29. Numer konta — NBP V OM Warszawa 1052-15860-132.



W 195 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja na wieży Zamku Królewskiego w Warszawie uroczyste podniesiono flagę narodową. Głównym punktem programu obchodów święta Stronnictwa Demokratycznego było spotkanie w sali Senatorskiej Zamku Królewskiego

SWIAT

Jak zakomunikował amerykański Departament Stanu, w Chartumie dokonano zamachu na członka Ambasady USA w Sudanie. Nie podano jego nazwiska. Został on ciężko ranny strzałem w głowę. Zamachu dokonano na jednej z ulic Chartumu w momencie, kiedy dyplomata znajdował się w samochodzie. Rannego odwieziono do szpitala, gdzie zmarł. Sprawców zamachu było kilku. Podjechali oni samochodem do wozu dyplomaty USA, który opuścił gmach ambasady i oddał serię strzałów.

W stolicy Japonii odbyło się spotkanie przywódców sledmiu wysoko uprzemysłowionych państw kapitalistycznych. Tokio pełni rolę gospodarza po raz drugi: Japonia gościła już uczestników „szczytu” w 1978 r.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Szwecji zakomunikowało, że Szwecja anulowała długi — ok. 350 mln koron (47 mln dol.) jakie powinny spłacić państwu szwedzkiemu Tanzania, Mozambik i Zambia.

Jak oświadczył minister do spraw pomocy krajom rozwijającym się, pani Lena Hjelm — Wallen, posunięcie to ma na celu dopomożenie tym krajom w uporządkowaniu ich gospodarki. Kraje uprzemysłowione — podkreśliła — ponoszą współodpowiedzialność w rozwiązaniu problemu zadłużenia Trzeciego Świata.

Zadłużenie Tanzanii wynosi 195 mln koron szw. (26 mln dol.), Mozambiku 135 mln koron — (18 mln dol.), Zambii 45 mln koron (6 mln dol.).

Hjelm-Wallen oświadczyła, że Szwecja nadal będzie działała na rzecz międzynarodowej akcji zmierzającej do złagodzenia sytuacji zadłużeniowej Trzeciego Świata.

W dniu 4 maja br. w stolicy Austrii rozpoczęło się spotkanie wyższych oficerów w stanie spoczynku z państw należących do Układu Warszawskiego i paktu NATO. Jego uczestnicy omawiają problemy związane z walką o utrzymanie niebezpieczeństwa wojny.



Wiele ugrupowań terrorystycznych nadal podejmuje akcje wobec placówek i obywateli USA w Wielkiej Brytanii. Na zdjęciu górnym — jedna z rodzin angielskich opuszcza Bejrut zachodni, w którym zabito kilku obywateli brytyjskich i Amerykanina; na dolnym zdjęciu — po wybuchu samochodu-pułapki przed ambasadą USA w stolicy Peru — Limie

dokończenie ze str. 3

dem jest niniejszy reportaż. Ciekawsze zdjęcia, dla wszystkich uczestników tej wycieczki, prezes Zarządu Głównego STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański postanowił na pamiątkę — bezpłatnie — ofiarować wycieczkowiczom.

Po zwiedzeniu Warszawy, już po obiedzie, mili goście przyjechali z wizytą do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa. Zadowoleni z wrażeń, choć zmęczeni upałem, dotarli na Balonową ok. godziny 15.00. Tu czekało na nich „relaksowe” przyjęcie z niezliczoną ilością napojów i smacznych, małych pączków. Przybyłych gości serdecznie powitał prezes Towarzystwa bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, życząc wszystkim dobrych i miłych wrażeń z pobytu w stolicy oraz wiele błogosławieństw Bożych.

E. LORENC



Mali goście w gościnie Zarządu Głównego Towarzystwa



Pamiątkowe zdjęcie w ogrodzie siedziby Towarzystwa

W dniu dzisiejszym — stosownie do przekazów tradycji pierwszych wieków — obchodzi Kościół pamiątkę męczeńskiej śmierci apostołów Piotra i Pawła. Jednak ukazanie tych dwóch „filarów Kościoła” w jednym opracowaniu, z uwagi na obfitość szczegółów biograficznych, jest niemożliwe. Dlatego przyjrzymy się dziś życiu i działalności apostoła Piotra, w oparciu o Ewangelię kanoniczną. Poznamy w ten sposób rolę, jaką spełniał on u boku Chrystusa. Natomiast działalność tego Apostoła przedstawiona w *Dziejach Apostolskich* wymaga osobnego opracowania.

* * *

Początkowo Piotrowi było na imię Szymon (od hebrajskiego: Schimon = posłuszny). Imię to występowało często tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Ojcem jego był Jan (por. Mt 16,17) czy też Jonasz, a bratem Andrzej (por. J 1,40). Wywodził się z Betsajdy (por. J 1,44), miasteczka położonego na północno-zachodnim brzegu Jeziora Genezaret. Podobnie, jak niemal wszyscy mieszkańcy tych okolic również i on był rybakiem (por. Mt 4,18). Był żonaty i mieszkał w domu swej żony i jej matki w Kafarnaum.

Obok Andrzeja i Jana, jest Piotr jedynym z pierwszych uczniów Jezusa. Bowiem po chrzcie w Jordanie, Andrzej „spotkał... Szymona brata swego i rzekł do niego: Znaleźliśmy Mesjasza (to znaczy Chrystusa). I przyprowadził go do Jezusa” (J 1,41—42a). Dopiero jednak po cudownym połowie ryb został wezwany do grona stałych uczniów. Bo „idąc wzdłuż wybrzeża Morza Galilejskiego, ujrzał (Jezus) dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem i Andrzeja, brata jego, którzy zarzucali sieć w morze... I rzekł do nich: Pójdźcie za mną, a zrobię was rybakami ludzi! A oni... porzucili sieci i poszli za nim” (Mt 4,18—20).

Kilka dni po tym wydarzeniu przybył Chrystus do Kafarnaum, gdzie swoim zwyczajem nauczał w domu modlitwy. A „wyszedszy z synagogi, wstąpił do domu Szymona. A teściowa Szymona miała wielką gorączkę i (uczniowie) wstawiali się u niego za nią. I stanąwszy nad nią, zgromił gorączkę i ta opuściła ją. I zaraz wstawszy, usługiwała im” (Łk 4,38—39). Tekst ten jest dowodem, że Piotr — podobnie, jak niemal wszyscy pozostali uczniowie — był żonaty.

W tym też czasie (już po wygłoszeniu kazania na górze) dokonał Syn Boży wyboru dwunastu apostołów. Bo — jak relacjonuje Ewangelista — „stało się w tych dniach, że wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga. A gdy nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami: Szymona, którego nazwał Piotrem, i Andrzeja, brata jego...” (Łk 6,12—12a).

Mimo tak wielkiego wyróżnienia nie przestał być Piotr zwykłym człowiekiem, podległym ludzkim słabościom. Świadczy o tym wydarzenie, które miało miejsce po pierwszym rozmnożeniu chleba. Wówczas bowiem „wymógł na uczniach, że wsiadli do łodzi i pojechali przed nim na drugi brzeg... A gdy lud rozpuścił, wstąpił na górę, aby samemu się modlić” (Mt 14,22—23). Późną nocą Jezus — krocząc po falach — przyszedł do apostołów, co wywołało ich przerażenie. Przelamując jednak lęk, Piotr odezwał się do niego: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie. A On rzekł: Przyjdź. I Piotr wyszedłszy z łodzi, szedł po wodzie i przyszedł do Jezusa. A widząc wicher, zląkł się i, gdy zaczął tonąć, zawołał mówiąc: Panie, ratuj mnie! A Jezus zaraz wyciągnął rękę, uchwycił go i rzekł mu: O mało wierny, czemu zwątpiłeś? A gdy weszli do łodzi, wiatr ustał” (Mt 14,28—32).

Rychło jednak zrehabilitował się, wyznając swą wiarę w mesjańskie postannictwo Jezusa. Miało to miejsce po obietnicy ustanowienia Eucharystii, gdy wielu słuchaczy zgorszyło się słowami Chrystusa. Odeszli nawet niektórzy uczniowie. „Wtedy Jezus rzekł



Szymon-Piotr w Ewangeliach

do dwunastu: Czy i wy chcecie odejść? (Wówczas) odpowiedział mu Szymon Piotr: Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” (J 6,67—69). Było to wielkie wyznanie. Nadal jednak — jak to wykaże następane wydarzenie — myślał kategoriami doczesnymi.

Zaangażowanie apostołów dla sprawy Bożej wymagało stosownej rekompensaty. Dlatego Syn Boży poruszył również problem przeznaczony dla nich nagrody. Okazją do tego stała się rozmowa z młodzieńcem ewangelicznym, który — dowiedziawszy się, że pierwszym warunkiem, by zostać uczniem Chrystusa, jest pozostawienie w świecie dóbr materialnych — „odszedł zasmucony, miał bowiem wiele majątności” (Mt 19,22). Wówczas pouczył Jezus apostołów o niebezpieczeństwie bogactw. Na niewiele się to jednak zdało. Bowiem Piotr, zwracając się do Mistrza, rzekł: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą; cóż za to mieć będziemy?” (Mt 19,27). I był zupełnie szczer. Mimo trzyletniego przebywania w szkole Jezusowej — podobnie, jak i pozostali apostołowie — nie pojmował królestwa mesjańskiego we właściwy sposób. Mogli się bowiem spodziewać jedynie nagrody w niebie (por. Mt 19,28—29).

Mimo swojej niedoskonałości, należał Piotr — wraz z Janem i Jakubem — do apostołów szczególnie wyróżnianych przez Jezusa. On to, wraz z wymienionymi już towarzyszami swymi, był świadkiem chwwały Chrystusa na górze przemienienia. Bowiem, jak dowiadujemy się z ewangelii. Bóg-Człowiek „zabrał z sobą Piotra i Jana, i Jakuba i wszedł na górę, aby się modlić. A gdy się modlił, wyjął oblicza jego odmienił się, a szata jego stała się biała i lśniąca. I oto dwaj mężowie rozmawiali z nim, a byli to

Mojżesz i Eliasz, którzy ukazyli się w chwale, i mówili o jego zgonie, który miał nastąpić w Jerozolimie” (Łk 9,28—31).

Ci sami apostołowie obecni byli przy wskrzeszeniu córki Jaira. Bowiem boski Cudotwórca „przyszedłszy przed dom, nie pozwolił nikomu wejść z sobą, tylko Piotrowi, Janowi i Jakubowi, i ojcu, i matce dziecka. A wszyscy (obecni w domu żałoby) płakali i żalowali jej. On zaś rzekł: Nie płaczcie, nie umarła, lecz śpi. I wyśmiewali się z niego, bo wiedzieli, że umarła. On zaś, ująwszy ją za rękę, zawołał głośno: Dziewczyno, wstań! I powrócił duch jej, i zaraz wstała” (Łk 8,51—55a).

W Niedzielę Palmową, „gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage... Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do wioski, która jest przed wami, a wnet znajdziecie oślicę uwiązaną i ośle z nią; odwiążcie i przyprowadźcie mi je” (Mt 21,2). Bo chociaż apostołowie ci nie są wskazani imiennie, przyjmuje się niemal powszechnie, że byli to Piotr i Jan. Jest natomiast całkiem pewne, że to Piotr wraz z Janem delegowani zostali przez Chrystusa dla przygotowania wieczerzy paschalnej. Skoro bowiem „nastał dzień Przaśników, kiedy należało ofiarować baranka wielkanocnego, (wówczas Jezus) wysłał Piotra i Jana, rzekłszy im: Idźcie i przygotujcie nam wieczerzę paschalną do spożycia” (Łk 22,7—8).

Gdy zaś Chrystus po Ostatniej Wieczerzy skierował swe kroki na Górę Oliwną, przepowiedział zaparcie się Piotra. Zwracając się bowiem do apostołów, powiedział: „Wy wszyscy zgorszycie się za mnie tej nocy... A odpowiadając, Piotr rzekł do niego: Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę. Rzekł mu Jezus: Zaprawdę powiadam ci, że jeszcze tej nocy, zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzeseś” (Mt 26, 31. 33—34). Piotr pewny siebie nie omieszkiał zapewnić Mistrza, że dochowa mu wierności w każdej sytuacji. Nie wiedział jednak, że stanie się tak, jak przepowiedział mu Zbawiciel.

Znalazszy się w Ogrojcu, Chrystus „wziął z sobą Piotra oraz dwóch synów Zebedeuszowych, i począł się smucić i trwożyć. Wtedy mówi do nich... pozostaniecie tu i czuwajcie ze mną” (Mt 26, 37—38). Jednak i tego polecenia nie byli w stanie wypełnić. Toteż, gdy po pewnym czasie Jezus „wrócił do uczniów, zastał ich śpiących, i mówił do Piotra: Tak to nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdle” (Mt 26, 40—41). Również i tym razem niestałość i słabość wzięły górę.

Podczas pojmania Chrystusa, Apostoł ten zdobył się na wspaniałą gest, stając w obronie Mistrza. Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „Szymon Piotr, mając miecz, dobył go i uderzył sługę arcykapłana, i odciał mu prawe ucho. A słudze... było na imię Malchus” (J 18, 10). Na więcej jednak nie było go stać. Bowiem w kilka godzin później trzykrotnie zaparł się Jezusa (por. Mt 26, 73—75; Łk 22, 61). Rychło jednak przyszło nań opamiętanie, gdyż „wyszedszy na zewnątrz, gorzko zapłakał” (Łk 22, 62), żałując swego grzechu.

Nie omieszkiał również Chrystus ujawnić Piotrowi, że czeka go wielka ofiara dla sprawy Ewangelii. Zwracając się bowiem do niego po swoim zmartwychwstaniu, powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, sam się przepasywałeś i chodziłeś, dokąd chciałeś; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J 21, 18). Zaś bezpośrednio po tych słowach Ewangelista dodaje: „A to powiedział, dając (mu) znać, jaką śmiercią uwielbi Boga. I powiedziawszy to, rzekł do niego: Pójdź za mną” (J 21, 19). Słowa te uznają egzegeci za zapowiedź męczeństwa Piotra, a nawet za aluzję do jego śmierci na krzyżu. Apostoł nie cofnął się przed tą ofiarą, gdyż serdecznie kochał swego Mistrza, a prawdziwa „miłość jest silniejsza niż śmierć”.

Ks. JAN KUCZEK



Obiektywem przez nasze parafie

Ołtarz główny w kościele pw. Najśw. Serca Jezusowego w Bażanówce, pow. Sanok

Ks. Jan Jeleń oraz wierni parafii polskokatolickiej w Bażanówce w Niedzielę Palmową



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1061)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

Nie tylko usiłował obalić historyczność ewangelii, ale i Jezusa Chrystusa jako Mesjasza, oraz dowodził, że inne poglądy głosił Jezus z Nazaretu a inne głosili później apostołowie... Poglądy swoje ogłosił w swoich publikacjach, spośród których tu wymieniamy następujące: *Das Messiasgeheimnis in den Evangelien* (1901), czyli *Tajemnica Mesjasza w Ewangeliach*; *Paulus* (1905; II wyd. już w 1907 r.), czyli *Paweł*; *Die Entstehung der Schriften des Neuen Testaments* (1907), czyli *Powstanie ksiąg Nowego Testamentu*; *Vorträge und Reden* (1907), czyli *Wykłady i mowy*.

Wronka Andrzej — (ur. 21.X.1897 w parafii Kotłów, we wsi Biskupice Zabaryczne, koło Ostrowa Wlkp., zm. 1974 we Wrocławiu) — uzyskał w 1918 roku maturę w Kępie; brał czynny udział w Powstaniu Wielkopolskim; w 1919 roku rozpoczął studia teologiczne w Seminarium duchownym w Poznaniu; 26 maja 1923 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W 1927 roku uzyskał w Uniwersytecie Poznańskim doktorat, a od 1928 roku obok różnych innych funkcji kościelnych przede wszystkim był i to już przez wiele lat profesorem w seminarium duchownym w Gnieźnie wykładając wstęp do Pisma św. partytury, liturgikę, oraz ucząc j. hebrajskiego i j. greckiego. W 1948 roku został rektorem Kolegium Polskiego w Rzymie. Po wojnie, 15 sierpnia 1945 roku został administratorem apostolskim diecezji gdańskiej i chełmskiej. W 1957 roku otrzymał sakrę biskupią i aż do swej śmierci był biskupem pomocniczym-sufraganem, krótko teoretycznie gnieźnieńskim, a od 1972 roku formalnie już metropolity wrocławskiego, chociaż pracował tu już praktycznie — od 1958 roku. Zajmując się teraz głównie sprawami administracyjno-duszpasterskimi, jakiś czas — 1958—1965 — wykładał też w seminarium duchownym w Wrocławiu — liturgikę.

Ma z pewnością ks. biskup Andrzej Wronka zasługi w

rozwoju wiedzy o liturgice, w umacnianiu polskości i administracji kościelnej na Ziemiach odzyskanych, jednak z zakresu jego pisarskiej działalności teologicznej tu wymienić należy jego książkę pt. *Liturgia na ambonie*, która ukazała się w 1930 roku w Poznaniu.

Wróżbiarstwo — to ogół wykonywanych przez tzw. wróżbiarzy praktyk, dotyczących chęci poznania przyszłości przy pomocy różnego rodzaju środków, jak np. wróżenia z kości lub wnętrzości zwierząt, z lotu i głosu ptaków, i z różnych zjawisk przyrody, a niekiedy i rzekome przywoływanie w tym celu do pomocy duchów, również duchów złych. Współcześnie jeszcze praktykowane jest i w niektórych kręgach bardzo popularne wróżenie z kart, z linii dłoni, z treści snów, itd. Dawniej, a i obecnie u ludów kulturowo i cywilizacyjnie jeszcze nie w pełni rozwiniętych, wróżbiarstwo było bardzo znane i szeroko praktykowane (np. grecka wyrocznia w Delfach), a wróżbici, również byli nimi niekiedy kapłani w pierwotnych religiach, zażywali nawet szczególnej czci i cieszyli się poważaniem. W świetle zasad teologii katolickiej tych praktyk nie należy brać poważnie, ani na ich treści opierać swoich postanowień, decyzji (choć w Piśmie św. wiele scen i tekstów o śnie mówi pozytywnie np. Mt. II, 12, 19 i nn., oraz w. in.; są to wszelako wyjątki...). W zasadzie to, co ma przynieść przyszłość, to zależy od Boga i od czynów wolnej woli ludzi, co jest i może być nie tylko znane jedynie Bogu, ale ostatecznie i od Niego — jak to już stwierdziliśmy — zależy. Wiara w treści, zwłaszcza z pogranicza zabobonów może być grzechem (grzech, zabobon; spirytyzm; czary-czarodziejstwo).

Wschodnie Kościoły — to współcześnie termin o szerokiej i zróżnicowanej treści ukształtowany w czasie minionych wieków rozwoju a jednocześnie i instytucjonalizowanie fak-

Czytelnicy piszą



Z POTRZEBY SERCA

„Szanowna Redakcjo. Chciałabym złożyć na Wasze ręce swój wiersz — bardzo nieduży, ale opiewający najgorętsze uczucia do Maryi oraz sławiący Imię Najświętszej Matki. Zdaję sobie sprawę, że w tym jednym wierszu nie sposób wyrazić tego, co czuję, co czuje każdy chrześcijanin do Matki Jezusa, której tyle zawdzięczamy — wszystkie swoje radości, smutki, śmiech i łzy. Tylko Ona potrafi przyjść nam z pomocą w odpowiednim momencie i o odpowiedniej porze, aby pocieszyć nas w niedoli, ulżyć w cierpieniu i ukazać (jakże często nie korzystamy z tej łaski!) drogę prawdy”. **List podpisała Pani Violetta Kowalska ze Szczecina.**

Dziękujemy Pani Violetcie za miły list i prezentujemy wiersz naszym Czytelnikom.

MARYJA

Jest taka jedna Pani, najpiękniejsza ze wszystkich,
która zrozumie Twoje cierpienie i ukoi ból w Twoich myślach.
Choćbyś zawinił nie wiem jak bardzo,
Ona przebacza i nigdy Tobą nie pogardzi.
Wznoszę więc hymn, hymn najpiękniejszy
Do Matki Bożej Najmilejszej,
Która w mądrości swej i potędze
Zrozumie wszystko, bo zna Twoje serce.
O Matko Boża, Panno Najświętsza,
Ty, która znasz cierpienia miecz,
Daj, aby miłość ma była gorętsza
I od wszelkiego zła mnie strzeż!

HOBBY — KARTY IMIENINOWE I ŚWIĄTECZNE

Pan Karol Skupień (lat 43) z Dąbrowy Górniczej pasjonuje się kolekcjonerstwem — zbiera karty imieninowe i świąteczne (również i te już „opisane” — polskie oraz zagraniczne), a także karty o tematyce biblijno-religijnej. Pragnąłby nawiązać kontakt z osobami o podobnych zainteresowaniach. Pan Karol prosi więc „Rodzinę” o podanie jego adresu, aby inni hobbyści mogli z nim korespondować. Spełniamy prośbę naszego Czytelnika i podajemy jego adres:

Pan Karol Skupień
ul. G. Morcinka 16 m. 62
41-303 Dąbrowa Górnicza 3
woj. katowickie



KĄCIK STAREJ FOTOGRAFII

Pani Bronisława M. z Warszawy proponuje nam wprowadzenie „kącika starej fotografii” w tygodniku „Rodzina”. W kąciku tym można by było obejrzyć dawne widoki miast, ludzi z minionej już epoki, czyli tzw. stare dzieje — a więc wszystko to, co przed laty zarejestrował obiektów fotografa. Pomysł na pewno godny uwagi.

Zachęcamy więc naszych Czytelników do nadsyłania starych fotografii (z podaniem roku wykonania zdjęcia).

Jako pierwsze zdjęcie — „dawnych wspomnień czar” — prezentujemy wspianą fotografię z albumu rodzinnego Pani Bronisławy. Zdjęcie to pochodzi jeszcze z ubiegłego wieku (z r. 1891).

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1062)

tycznego podziału → Kościoła, założonego przez → Jezusa Chrystusa na początku naszej ery, w pierw. podzielony w XI w. na Kościół Zachodni i Wschodni (→ schizma), potem w ramach tych dwóch instytucjonalnie, formalnie, a w bardzo małym stopniu merytorycznie, doktrynalnie, oddzielnych, czy rozdzielonych Kościołów, doszło do dalszych podziałów, względnie do tzw. autonomizacji (np. → reformacja; → Starokatolickie Kościoły). Na Bliskim Wschodzie w granicach pojęcia Kościoła Wschodnie mieszczą się następujące autonomiczne grupy Kościołów: 1) Starożytny patriarchat prawosławny Antiochii i Aleksandrii (od soboru nicejskiego 325), Konstantynopola (od 381) i Jerozolimy (od soboru chalcedońskiego 451); od IV w. Konstantynopol objął przewodnictwo nad całym wschodnim chrześcijaństwem, a jego biskup przyjął tytuł patriarchy ekumenicznego; współcześnie należą tu kościoły prawosławne, usamodzielnione w wyniku procesów rozłamowych pomiędzy wschodnią a zachodnią częścią chrześcijaństwa, których jaskrawym wyrazem była tzw. schizma wschodnia (1054); stanowią one zespół autonomicznych jednostek, które ze względów historycznych tworzą dwie grupy administracyjne; jedną stanowią wielkie patriarchaty Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii, Jerozolimy i Moskwy, drugą — Kościoły i patriarchaty narodowe w krajach europejskich (→ prawosławne Kościoły). 2) Kościoły odłączone od Kościoła pierwotnego w V—VII w. w wyniku kontrowersji chrystologicznych (nestorianizm, monofizytyzm i monoteletyzm); są to Kościoły: chaldejski, syryjsko-jakobicki, armeński (ormiański), koptyjski, etiopski i maronicki, który w całości połączył się z Rzymem i obecnie nie należy do kościołów odłączonych. 3) Katolickie Kościoły wschodnie, powstałe w wyniku unii części Kościołów uprzednio autonomicznych z Kościołem Rzymskokatolickim; należą do nich: Kościół obrządku bizantyjskiego (ludność grecka, rumuńska, bułgarska, słow.),

który dzieli się na kilka odłamów (Kościół grecko-unicki), syryjski, chaldejski, maronicki, ormiański (armeński, tzw. unicy ormiańscy) i koptyjski; katolickie Kościoły wschodnie zachowały własny obrządek, przejęły natomiast katolicką doktrynę i uznały prymat papieża; kwestia Kościołów wschodnich była m.in. przedmiotem soboru watykańskiego II (→ watykańskie sobory”, WEP, t. 12,515; → Grecko-wschodni Kościół).

Wspianiałość — albo wielkoduszność to sprawność moralna z zakresu → cnoty → męstwa, przynaglająca do czynienia i powodująca czynienie przez człowieka bezinteresownie pożytecznych a ważnych i wielkich czynów dla Boga i dla bliźniego, czy bliźnich.

Współdziałanie — to w teologii katolickiej a według filozofii tomistycznej łączne działanie Boga jako Przyczyny Pierwszej i człowieka jako tzw. przyczyny drugiej w celu realizacji zadania przez człowieka zaplanowanego, a przez Boga wszystkowiedzącego przewidzianego. To współdziałanie może mieć i ma miejsce zarówno w porządku naturalnym, przyrodzonym, jak i — ale w sensie analogicznym — nadprzyrodzonym.

Wstrzemięźliwość — albo zwana też niekiedy umiarkowaniem — to jedna z kardynalnych cnót (→ kardynalne cnoty) pobudzająca, nakłaniająca człowieka do zachowania rozsądnego i uporządkowanego umiaru pożądania i używania tzw. przyjemności zmysłowych w ogóle, w szczególności w jedzeniu i picu, zwłaszcza napojów alkoholowych, również w paleniu tytoniu i innych tzw. używek, chociaż tych ostatnich ze względu na obowiązek troski o swoje zdrowie → roztropność zaleca w ogóle ich nieużywanie. Również → post (→ Post Wielki) zwykło się też nazywać wstrzemięźliwością, bo nakazuje on przecież zgodnie z odnośnymi przepisami

Wizyta ks. dra Jana Dawidziuka

w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Z prawdziwą przyjemnością informujemy naszych Czytelników, że w dniu 29 kwietnia br. odwiedził naszą Redakcję ks. dr Jan Dawidziuk — kapłan Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych. W spotkaniu, które odbyło się w czasie obrad Kolegium Redakcyjnego, uczestniczyli: bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, bp prof. dr Maksymilian Rośe, ks. dziekan Tomasz Wojtowicz oraz przedstawiciele Redakcji.

W czasie spotkania ks. dr Jan Dawidziuk m. in. powiedział:

„Przede wszystkim serdecznie dziękuję za zaproszenie mnie na obrady Kolegium Redakcyjnego Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego. Uczestnicząc w tym posiedzeniu, mogłem z bliska przyjrzeć się pracy redakcyjnej członków Kolegium. Jestem pełen uznania dla Waszej pracy, której rezultatem jest znakomicie redagowany tygodnik „Rodzina”. Przy okazji chciałbym powiedzieć, że często w swej pracy duszpasterskiej — zwłaszcza w pierwszym okresie — korzystałem z materiałów publikowanych na łamach Waszego pisma. A wiem, że i inni kapłani Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego chętnie czytają tygodnik „Rodzina”. Życzę Wam, aby następne numery Waszego pisma były na tak wysokim poziomie merytorycznym jak dotychczas.

Do Stanów Zjednoczonych wyjechałem w roku 1981. Wówczas bardzo serdecznie opiekował się mną biskup Józef K. Zawistowski — ordynariusz Diecezji Zachodniej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Muszę powiedzieć, że nie spotkałem dotąd w swoim życiu człowieka tak dobrego, pełnego prawdziwie chrześcijańskiej miłości. Biskup Józef K. Zawistowski dopomógł mi w załatwieniu wielu istotnych dla mnie spraw. Przypomina mi się tutaj pewne powiedzenie łacińskie: frustra vivit, qui nemini prodest — „próżno żyje, kto nikomu nie pomaga”. Wiem, że nie tylko ja wiele zawdzięczam bpowi Józefowi K. Zawistowskiemu. Jestem przekonany, że taka postawa chrześcijańska — wcielona przypowieść o dobrym Samarytaninie — może mieć swe źródło jedynie w prawdziwej miłości Boga i bliźniego (...).

Obecnie jestem proboszczem parafii pw. Zbawiciela w Mosinee, w stanie Wisconsin. Jest to mój pierwszy kontakt z pracą duszpasterską. Wcześniej studiowałem w Seminarium Duchownym, na KUL-u i ATK, a następnie pracowałem naukowo. Poza pracą typowo duszpasterską, związaną z funkcjonowaniem naszej parafii, wiele uwagi poświęcamy — tak jak we wszystkich parafiach Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — pracy społeczno-kulturalnej wśród Polonii. Uważamy, że podstawowym czynnikiem podtrzymującym świadomość narodową wśród Polaków jest przywiązanie do rodzimej kultury. Organizujemy więc w naszej parafii różne imprezy polonijne, m. in. polski festiwal, którego zadaniem jest upowszechnianie polskiej kultury, przede wszystkim kultury i sztuki ludowej. W czasie tego festiwalu prezentowane są wyroby wielu dziedzin twórczości ludowej, rzemiosła ludowe. Przywiązanie do tradycji narodowej poprzez sztukę ludową, rękodzieło, folklor, pełni za oceanem ważną rolę w podtrzymywaniu polskości. W czasie festiwalu do naszego niewielkiego miasteczka, liczącego 3 tys. mieszkańców, przybywa około 10 tys. ludzi. Świadczy to o dużym zainteresowaniu tym festiwalem.

Przy naszej parafii ma także siedzibę klub polsko-amerykański, do którego należy wiele



Ks. dr. Jan Dawidziuk
w Instytucie Wydawniczym

u podstaw państwowości Stanów Zjednoczonych, o którą walczyło także wielu Polaków, m. in. Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. Te idee, które umożliwiają przezwycięzenie nietolerancji i dają szansę realizacji wolności, są szczególnie bliskie Polakom i Amerykanom. Może właśnie dlatego, tak dobrze czujemy się na ziemi amerykańskiej (...).

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pragnąłem lepiej poznać naukę i osobę Biskupa Franciszka Hodura — Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Wiele czasu poświęciłem na te studia, ale opłaciło się. Dziś mogę lepiej zrozumieć, kim był Biskup Franciszek Hodur i czym jest zorganizowany przez niego Kościół. Studiując pisma i artykuły Organizatora PNKK, mogłem się przekonać, jak wiele troski poświęcał on Kościołowi w USA i w Polsce oraz ich wzajemnym kontaktom. Tym bardziej cieszę się, że dziś mogę być wśród was.

Wprawdzie dzieli nas ogromna przestrzeń, dzieli nas ocean, ale dla dobra nadrzędnego, dla dobra naszych Kościołów, warto podtrzymywać kontakty między PNKK a Kościołem Polskokatolickim. Zdarza się, że ludzie urodzeni w Stanach Zjednoczonych nieraz nie mają dobrego rozeznania w trudnych i bolesnych problemach, którymi żyje Polska. Zwłaszcza nie mają tego rozeznania ci, którzy nigdy nie byli w Polsce. Stąd wydaje mi się szczególnie cenna inicjatywa wszys-



W czasie obrad Kolegium Redakcyjnego

osób, nie tylko z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, ale również z Kościoła Rzymskokatolickiego. A więc stosunki ekumeniczne w Stanach Zjednoczonych rozwijają się bardzo dobrze. Niewątpliwie duży wpływ na rozwój ruchu ekumenicznego, tolerancji ma głęboko zakorzeniona w społeczeństwie amerykańskim zasada demokracji, wymagająca wzięcia pod uwagę i poszanowanie bliźniego. Zasada ta, wyrażana w słowach: „wolność i równość”, legła przeciw

tych tych, którzy organizują wycieczki do kraju, do Polski. Wówczas, o wielu sprawach można dowiedzieć się na miejscu. I pamiętajmy, że cała społeczność ludzka, w której przyszło nam żyć, a więc oba nasze Kościoły, należą do Chrystusa i w całości są Mu bliskie i drogie. „W sprawach zasadniczych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich sprawach miłość” (św. Augustyn).

M. A.



(Referat wygłoszony w czasie obrad sympozjum naukowego zorganizowanego z okazji 120 rocznicy urodzin Biskupa Franciszka Hodura)

24 grudnia 1900 roku w kościele św. Stanisława w Scranton, w Pensylwanii, o godzinie wpół do jedenastej została odprawiona przez ks. Franciszka Hodura Msza święta w języku polskim. Dzień ten można uznać za przełomowy w procesie tworzenia się Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i za jedną z najważniejszych dat w dziejach tego Kościoła. W tym dniu bowiem Kościół ten przemówił własnym językiem — dosłownie i przenośnie. Dosłownie, gdyż jego twórcy zdecydowali się wprowadzić do liturgii Kościoła katolickiego język, którego w tej liturgii wówczas nie używano: język polski, jeden z europejskich języków narodowych.

24 XII 1900 roku PNKK przemówił swym językiem także w sensie przenośnym, gdyż zmiana języka oznaczała 1) zerwanie ze zbiorowością katolicką posługującą się łaciną jako językiem liturgicznym oraz 2) etap tworzenia się nowej zbiorowości i instytucji religijnej, jaką okazał się PNKK.

Data ta jest także datą ważną w dziejach języka polskiego, który przeżywał okresy wznoszeń i upadków. Z tego względu wprowadzenie języka polskiego do liturgii PNKK zasługuje na analizę językoznawczą, analizę, która pozwoli ocenić znaczenie historycznej decyzji z 16 XII 1900 roku, ukáže też różne jej wymiary niezależnie od tego, czy organizatorzy PNKK uświadamiali je sobie, czy też nie.

Roli języka polskiego w życiu religijnym i społecznym PNKK poświęcił cały rozdział swej pracy H. Kubiak, który przeprowadził analizę socjologiczną roli polszczyzny w PNKK. Analiza, którą tu podejmujemy, jest analizą językoznawczą, a więc odmienną od tej przeprowadzonej przez H. Kubiaka. Prowadząc tę analizę, odwołujemy się do metod językoznawstwa zewnętrznego raczej niż wewnętrznego. Z punktu widzenia językoznawstwa wewnętrznego, a więc badania struktury języka, można i trzeba powtórzyć za W. Doroszewskim opinię z 1938 r., w której — analizując język dzieła „Pewna

Władysław MIODUNKA
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Rola języka polskiego w powstaniu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

droga” bpa Fr. Hodura — stwierdza on, że język tego dzieła charakteryzuje czystość i popularność oraz że brak w nim amerykanizmów.

H. Kubiak stwierdza, że „zmiana łaciny na język polski wynikała (...) nie tyle z potrzeby tworzenia nowej religii, co z konieczności zaspokojenia pozareligijnych potrzeb, i ambicji emigrantów polskich”. Zgadając się z tym stwierdzeniem, chcemy jednak podkreślić, że sprawę języka liturgicznego PNKK można powiązać z zasadami wiary, głoszonymi przez ten Kościół. Skłania do tego uważna lektura „Naszej wiary, czyli streszczenia nauki Kościoła Polsko-Narodowego Katolickiego w Ameryce, wraz z objaśnieniami niektórych zasad Chrystusowej religii” autorstwa ks. bpa Franciszka Hodura. Otóż rozdział szósty tej pracy jest poświęcony „Sprawie społecznej i narodowej”, którą autor uważa za „jedno z najważniejszych zagadnień w religijnej myśli człowieka”. Trudno nie zgodzić się z bpem Hodurą, gdy stwierdza, że zagadnienie to jest trudne i dlatego Kościół często ucieka od niego, „aby nie drażnić i zniechęcać wpływowych sfer podtrzymujących hierarchię różnych kościołów i nie burzyć mas ludowych”. Zdając sobie sprawę z tych trudności, ks. F. Hodur podejmuje rozważania o sprawie narodowej i dochodzi do ciekawych wniosków. Podkreśla zrazu to, co jest powszechnie znane, ale niezbyt dobrze uświadomione: podkreśla narodowość Chrystusa obok uniwersalizmu jego nauki, pisząc: „Chrystus występuje najpierw i przede wszystkim jako narodowy, żydowski mesjasz (...) a „ze wszystkich wynurzeń Chrystusowych wypływa bezgraniczna miłość żydowskiego narodu, jego przeszłości, misji, przeznaczenia i ziemi” (s. 34—35). To stwierdzenie prowadzi go do uznania istnienia różnych narodów za konieczność dziejową, zgodną z wolą Bożą. W ten sposób interpretujemy następujące słowa: „Narody różne, to różne struny tego potężnego instrumentu, nazwanego ludzkością, na którym wygrywa Boża ręka precudowne pieśni życia, szczęścia, bólu, smutku, radości i wesela. Te struny muszą być różnorodne (podkreślenie — W.M.), aby z nich wydobył Arcymistrz różne głosy, ale te

wszystkie różne tony zlewają się w jedną, harmonijną całość, w pieśń doskonałą” (s. 36). Z takiego właśnie stosunku do narodów wynika stosunek do języków narodowych, które uważa bp Hodur za wyrażające „odrębny charakter, zbiorową duszę różniącą się od zbiorowej duszy innego narodu” i za rezultat pracy Bożej w ludzie przez całe tysiąclecia. Niszczenie tak rozumianego języka, ograniczanie jego rozwoju musi być widziane jako „sprzeciwianie się woli bożej”. Dlatego nie dziwi, że akapit poświęcony narodom i językom narodowym kończy bp Hodur bardzo mocnym stwierdzeniem: „Pozbawiać praw politycznych dany naród, krzywdzić go, deptać po nim, odzierać go z mienia, wiary, języka, ziemi — to świętokradztwo” (s. 37).

Omówiony tu krótko rozdział szósty stanowi rozszerzenie punktu z jedenasto-częściowego „Wyznania wiary Kościoła Polsko-Narodowego Katolickiego w Ameryce”, który głosi co następuje: „Wierzę, że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności, do udoskonalenia i zbawienia” (s. 8). Cytowane „Wyznanie wiary” zostało przyjęte przez prowincjonalne zgromadzenia PNKK w czerwcu i lipcu 1912 roku, jest więc późniejsze w stosunku do dokumentów z 1900 r. zapowiadających wprowadzenie języka polskiego. Jeśli jednak powstanie PNKK potraktujemy jako proces trwający w czasie i polegający na stopniowym uświadamianiu sobie odrębności, będziemy musieli zwrócić uwagę na fakt, że prawo do pielęgnowania i rozwoju języka narodowego znalazło się w kanonie wiary PNKK. Jest ono konsekwencją najpierw podjęcia, a potem rozstrzygnięcia kwestii narodowej w duchu wzajemnego szacunku i równouprawnienia wszystkich narodów, które nie tylko mogą, ale „muszą być różnorodne”.

W liście ogłoszonym w Straży 21 XII 1900 roku ks. F. Hodur zapowiada odprawienie mszy po polsku z dwu powodów: „najpierw religijnej natury, a po drugie ze względów narodowych”. Względy religijne były w owym czasie rozumiane jednak nie jak prawo do używania języka narodowego w liturgii, lecz

jak chęć „zblżenia i zjednoczenia” człowieka z Bogiem przez udział w obrzędach religijnych. Szło więc raczej o to, by kapłan przestał mówić do Boga w imieniu zebranego ludu w języku, którego ten lud nie rozumie, by lud i kapłan mówili jednym językiem, by lud wreszcie rozumiany jako dzieci boże mógł przemówić do Boga — swego ojca „w języku, którym może wyjawiać łatwo całą miłość i cześć”. W tym ujęciu język liturgiczny miał łączyć lud z Bogiem, a nie dzielić go od Boga. Zmiana języka powodowała modyfikację roli księdza, który przestał być tłumaczem uczuć ludu, a stał się „prawdziwym ofiarnikiem i pośrednikiem między ludem, a Bogiem”.

W świetle tych danych widać wyraźnie, że spojrzenie na rolę języka narodowego w liturgii i kanonie wiary PNKK zmieniło się. Dotyczyło zrazu tylko modyfikacji roli języka liturgicznego i ról przypisywanych uczestniczącym w obrzędach (głównie we Mszy), z czasem jednak znalazło wyraz w kanonie wiary tego Kościoła. Upoważnia to do stwierdzenia, że zmiana mająca początkowo charakter zewnętrzny, stała się z czasem częścią ideologii Kościoła, wchodząc do jego kanonu wiary.

Nie oznacza to, oczywiście, byśmy umniejszali znaczenie zmiany języka liturgicznego, zmiany o charakterze zewnętrznym, czyli dotyczącej sposobu wyrażania treści głoszonych przez Kościół Rzymskokatolicki. Jak wiadomo, zmianę tę poprzedziła ekskomunika ks. F. Hodura i parafian św. Stanisława ogłoszona 2 X 1898 r. W sensie etymologicznym **ekskomunika** oznacza wyprowadzenie, wyłączenie, wykluczenie jednostki lub grupy ze wspólnoty (kościelnej). Kościół Rzymskokatolicki wyłączył formalnie organizatorów PNKK ze swej wspólnoty 2 X 1898 r. Ciekawe, że także po tym czasie jego księża posługiwali się w liturgii łaciną, czyli językiem wspólnoty rzymskokatolickiej. Wprowadzając do liturgii język polski, PNKK sam wyłączył się w sposób widoczny ze wspólnoty Kościoła Rzymskokatolickiego, gdyż przemówił własnym językiem, językiem narodowym, nie akceptowanym w Kościele Rzymskokatolickim. W tym sensie dzień odpowiadania pierwszej Mszy po polsku stanowi dzień przełomowy w dziejach PNKK: był to bowiem dzień, kiedy PNKK dał zewnętrzny wyraz swego wyłączenia się z Kościoła Rzymskokatolickiego. Równocześnie był to początek zmian doktrymalnych odchodzących od nauki Kościoła Rzymskokatolickiego, a wprowadzających elementy nowe, albo nadających elementom starym nowe znaczenie, nową wartość.

O tym dniu łatwo pisać dzisiaj. Nie ulega jednak wątpliwości, że był to dzień trudny, bo wymagał realizacji decyzji z 16 XII wbrew wielowiekowej tradycji katolickiej i wbrew presji potężnej instytucji, jaką był wówczas Kościół Rzymskokatolicki. W dniu tym jeszcze raz potwierdziła się nieprzeciętna wiara i odwaga księdza Fr. Hodura.

Drugim z powodów wprowadzenia do liturgii PNKK języka polskiego był — jak pisze bp F. Hodur — „wzгляд narodowy”. Szło tu o sytuację narodu polskiego w końcu XIX wieku, narodu bez państwa, narodu podzielonego między zaborców (Prusy, Rosja i Austria), narodu, którego znaczna część wyemigrowała z ziem polskich do innych krajów Europy i obu Ameryk. Naród ten był zatem państwowo i przestrzennie podzielony, ale jednoczyła go zdaniem bpa Hodura „jedna wiara, jedna nadzieja i przepiękny majestatyczny, królewski język polski”. Język, jednoczący podzielony naród, nie cieszył się uznaniem i prestiżem. Przeciwnie, był to język nieoficjalny w państwach zaborczych, język „poniewierany, wzgardzony i prześladowany”, „wyrzucany ze szkół, urzędów, towarzystw”.

Reakcją na taki stosunek do mowy polskiej była decyzja organizatorów PNKK, decyzja świadoma, jak o tym świadczą słowa ks. F. Hodura z 16 XII 1900 r.: „Wprowadzamy język nasz do liturgii, wnosimy go na ołtarz, ponieważ chcemy być żywym społeczeństwem, chcemy żyć własnym życiem, własną mocą iść, i mamy do tego prawo kosmiczne, prawo Boże”. W „Odezwie, czyli zawiadomieniu ludu polskiego o nabożeństwie w języku polskim” bp F. Hodur dodał: „I udowodnimy przez to także, żeśmy narodem samodzielnym, mającym takie same prawa do bytu, do siawy i szczęścia, jak i te wszystkie inne ludy, które się już zdobyły na obrzędy narodowe. Chociaż późno zabrzmiał pod sklepianiami kościołów naszych polska mowa w świętych obrzędach, to zawsze lepiej, niż gdyby nigdy się nie miał doczekać naród tej radośnej chwili”. Ks. F. Hodur zdawał sobie sprawę, że nie był to pierwszy w dziejach wysiłek wprowadzenia języka polskiego do liturgii (cytuje za Długoszem informację o budowie w 1390 roku kościoła, w którym nabożeństwa miały się odbywać po polsku), uważa jednak, że ten wysiłek zostanie uwieńczony sukcesem a język polski „nie zginie nigdy, bo go lud ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga”.

Mamy tu więc do czynienia ze świadomą sakralizacją języka wyniesieniem go na ołtarze po to, by dodać mu prestiżu, by uczynić zeń język, w którym lud mówi do Boga. Jest to zatem druga — po wyłączeniu ze wspólnoty Kościoła Rzymskokatolickiego — funkcja wprowadzenia polszczyzny do liturgii PNKK.

Naukowiec nie może pominąć milczeniem tego, że w pismach ks. F. Hodura Polacy podzieleni państwem i przestrzenią to jeden naród, połączony wspólnym językiem, językiem narodowym. Ciekawe także, że ks. Hodur używa świadomie opozycji **język** (mowa polska) — **gwara**. Termin **język** ma znaczenie narzędzia komunikacji cechującego cały naród, podczas gdy termin **gwara** zarezerwowano dla narzędzia komunikacji „żebraczego plemienia”. Bp F. Hodur podkreśla, że wszystkie wielkie i historyczne narody wprowadziły do kościelnych obrzędów swój własny język, aby go podnieść, wzbogacić, uczcić i uświęcić” (s. 52). Tymczasem wysiłki zaborców zmierzają do tego, by polską mowę uczynić „gwarą żebraczego plemienia”. Przeciwnie, w tym działaniu wynika z „poczucia godności narodowej”, która każe walczyć o prestiż języka narodowego, poniżanego także w Kościele rzymskim. Z uwagą o poniżeniu języków narodowych w Kościele rzymskim w owych czasach można się zgodzić, dodając wszakże, że prawa języka liturgicznego przysługiwały łacinie, a odmawiano ich wszystkim językom narodowym. Sobór Watykański II wprowadził do liturgii języki narodowe, przez co uświęcił je, ale znaczenie tej decyzji dla prestiżu języków narodowych jest mniejsze niż można by się tego spodziewać. Wywyższenie bowiem wszystkich oznacza w rzeczywistości niewywyższenie nikogo. Oznacza ono natomiast pośrednio „poniżenie, czyli obniżenie prestiżu łaciny jako języka liturgicznego całej społeczności katolickiej.

Skoro już mówimy tu o stosunku Kościoła Rzymskokatolickiego do języków narodowych i jego zmianie, dodajmy, że organizatorzy PNKK wyprzedzili pod tym względem o kilkadziesiąt lat Kościół Rzymskokatolicki.

Naukowiec nie może nie podkreślić, iż zdaniem ks. Hodura Polacy rozproszeni po całym świecie byli tak samo członkami narodu polskiego, Polakami, niezależnie od tego, czy mieszkali w Prusach, Rosji, Austrii czy też w USA. W tym samym stopniu odnosiło się do nich dążenie do odzyskania wolnej ojczyzny i

troska o zachowanie języka. W tej sytuacji istniały dwa wyjścia: pozostać Polakiem, niezależnie od tego, gdzie się żyje lub „pogodzić się z losem, zostać Polakiem pruskim, rosyjskim, aryjsko- amerykańskim i austriackim”, czyli zasymilować się. PNKK walczył z drugą postawą, walczył o bycie Polakiem w całym tego słowa znaczeniu i dlatego był tak narodowy w swej ideologii i w działaniu.

W stwierdzeniu o byciu Polakiem „aryjsko-amerykańskim dostrzegamy ślady konfliktów etnicznych, które doprowadziły do wyłonienia się PNKK z Kościoła Rzymskokatolickiego w USA. Jego wyższa hierarchia była w owych czasach zdominowana przez Irlandczyków z pochodzenia, którzy do ambicji polskich w Kościele Rzymskokatolickim odnosili się najczęściej wrogo, lub byli na nie obojętni. Pamiętając o tym, rozumiemy, dlaczego wg ks. Hodura Polacy byli podobnie uciskani i poniżani w Prusach, Rosji, Austrii i w USA, dlaczego walka o język i kulturę we wszystkich tych krajach winna być podobna.

PNKK wyniósł język polski na ołtarze, uświęcił go jako język narodowy na kilkadziesiąt lat przed decyzją Soboru Watykańskiego drugiego po to, by podnieść jego prestiż, by z języka „dławionego ukazami potężnych tego świata, pomiatanego często przez własny naród” uczynić język święty, potężny, nieśmiertelny. Czy do tak określonego celu organizatorzy PNKK dobrali odpowiednie środki? Dziś, w świetle ustaleń współczesnej socjolingwistyki, możemy na to pytanie odpowiedzieć pozytywnie: tak, twórcy PNKK uczynili słusznie, wiadomo bowiem, że języki wchodzące w kontakty różnią się mocą, a ich moc zależy m. in. od czynników ideologicznych, w tym religijnych. Wiadomo, też, że języki kultowe, liturgiczne traktowane jako języki święte mają moc o wiele większą od języków, którym cecha ta nie przysługuje. Badacze zgodni są również co do tego, że język posiada większą moc od gwary i dlatego decyzję o wyborze na język liturgiczny języka ogólnonarodowego, a nie gwary ludowej, należy uznać za całkowicie słuszną. Ks. Hodur podkreślał w swych pismach piękno języka polskiego i dorobek literacki Słowackiego, Mickiewicza, Sienkiewicza. Także i tę jego opinię musi potwierdzić współczesny językoznawca, gdyż moc języka zależy od promieniowania wartości kulturowych stworzonych w tym języku.

W ciągu lat, które minęły od utworzenia PNKK, zmieniła się sytuacja narodu polskiego i języka polskiego, zmieniła się pozycja języka polskiego na ziemiach polskich i w obrębie Kościoła Rzymskokatolickiego. Tak więc oceniając rolę języka polskiego w PNKK, musimy brać pod uwagę inny kontekst społeczno-historyczny, kontekst zupełnie, krańcowo wręcz odmienny od tego, w jakim były podejmowane decyzje, które zostały tu poddane analizie. Pisząc o nich, należy zwrócić uwagę na fakt, że odbija w nich blask walki o polskość, która toczyła się na ziemiach polskich, a którą najkrócej wyraziła M. Konopnicka w słowach: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy”.

Twórcy PNKK walczyli o pozycję języka polskiego „rzuciwszy ziemię, skąd nasz ród” a więc na obczyźnie, w warunkach odmiennych od polskich. Walczyli o nią, rzucając na szalę dużo, bo m. in. przynależność do wspólnoty Kościoła Rzymskokatolickiego i płacąc za walkę o polskość konkretną cenę, jaką stanowiła ekskomunika, a po niej wyśmiewanie na ulicy, piętnowanie w życiu sąsiedzkim i rodzinnym oraz szykanowanie w środowisku pracy. Dlatego też tu, w Polsce, trzeba a tej walce pamiętać i trzeba oddać jej cześć.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Grzech pierwszych ludzi

Omawialiśmy przed tygodniem wspaniałe dary, jakimi Stwórca hojnie obdarzył naszych prarodziców w raju. Do najwspanialszych, dających ogrom szczęścia, należała łaska uświęcająca, przez którą Adam i Ewa byli umiłowanymi dziećmi Ojca niebieskiego i mieli prawo do życia wiecznego w niebie. Stwórca wyjął spod prawa przemijania Adama i Ewę oraz ich potomstwo pod warunkiem przejścia zwycięsko przez pewną próbę. Była nią próba posłuszeństwa. Gdy Bóg wprowadził Adama do raju, rzekł: „Z każdego drzewa rajskiego możesz jeść owoce, ale z drzewa, które stoi w środku ogrodu nie jedz, bo gdybyś z niego jadł, umrzesz”. Drzewo to nosiło tajemniczą nazwę: „drzewo wiadomości dobrego i złego”. Próba była łatwa, ale niezmiernie ważna, bo od niej właśnie zależało życie albo śmierć, przejażnię z Bogiem albo odwrócenie się od Jego dobroci i zlekceważenie woli Stwórcy.

Pierwsi rodzice mieli jasny umysł oraz dobrą wolę. Bez pokusy z zewnątrz zapewne nigdy nie przysłoby im do głowy łamać otrzymane przykazanie. Żyli więc szczęśliwie i z daleka omijali tajemnicze drzewo, by nawet na nie nie patrzeć. Po długim, bardzo długim życiu i doczekaniu się potomstwa, mieli w wybranym przez siebie momencie przenieść się z duszą i ciałem z raju ziemskiego do raju niebieskiego. Był jednak ktoś, kto bardzo zazdrościł ludziom szczęścia i chciał za wszelką cenę nie dopuścić ludzi do chwały wiecznej. To szatan, który był w niebie i wie jak tam pięknie. On właśnie zniechęcił ludzi i postanowił doprowadzić do upadku, by stracili prawo do nieba i nigdy nie zobaczyli domu Ojca, z którego on został wyrzucony za swą pychę. Przyjął więc widzialną postać i w skórze węży, owinięty wokół zakazanego drzewa, czekał na spotkanie z człowiekiem. Po jakimś czasie Ewa przechodziła niedaleko drzewa i usłyszała głos. Wiedziała, że w pobliżu nie ma jej męża, więc zaczęła zapewne pilnie nasłuchiwać i rozglądać się, kto jeszcze oprócz nich mówi ludzkim językiem. Zauważyła węży. W swej wewnętrznej dobroci ufała wszelkiemu ziemskiemu stworzeniu. To właśnie wykorzystał diabeł i

rozpoczął atak z takim dramatyzmem opisany w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju: „Ale wąż był chytrzejszy nad wszystkie inne zwierzęta ziemi. Rzekł do niewiasty: Cemu wam Bóg przykazał żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?”

Czy Ewa wiedziała, że rozmawia z szatanem? Chyba początkowo nie, bo próbuje wyjaśnić rozmówcy, że jest w błędzie. Odpowiedziała niewiasta: „Wolno nam jeść owoce ze wszystkich drzew tego ogrodu, tylko o owocach drzewa, które jest w środku ogrodu powiedział Bóg: »Nie wolno wam z niego jeść, nie wolno wam go dotykać, abyście nie pomarli«. Wtedy rzekł kusiciel — kłamca: „Na pewno nie pomrzecie! Ale wie Bóg, że gdy zjecie owoce z tego drzewa, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg wiedzieli, co dobre, a co złe”.

Tak szatanowi udało się zaszczepić w umyśle Ewy wątpliwość w prawdomówność Boga. Zaczęła walczyć ze sobą: Komu wierzyć? Kogo posłuchać? Głos sumienia upominał ją, by odwróciła się od szatana i pozostała wierna Bogu. Ale pokusa, by zostać tak mądrą jak sam Bóg działała mocno na wyobraźnię. „I spostrzegła Ewa, że owoc był dobry do jedzenia i pojętny dla oka, a godny pożądania tej wiedzy. Wzięła więc jeden z owoców i jadła. Dała też mężowi, który był przy niej i on też jadł”. Tak dokonała się tragedia ludzka w raju.

Pierwsi ludzie przez nieposłuszeństwo złamali przykazanie Boże i tym samym obrazili najlepszego Dobroczyncę i Ojca. Świadomie i dobrowolnie przekroczyli dane im prawo, czyli popełnili grzech ciężki, który polega na tym, że człowiek lekceważy wolę Stwórcy i świadomie oraz dobrowolnie robi to, czego mu nie wolno. Tak w raju zaczęła się rozlewać po ziemi fala grzechu, poniżająca ludzi, obrażająca Boga i sprawiająca radość złemu duchowi. Czy ludzie przynajmniej zyskali mądrość, którą obiecywał im kusiciel? Gdzie tam! Ich rozum stał się w jednej chwili tak przyćmiony, że chowają się przed Bogiem w kępie traw. A przecież wiedzieli, że Bóg wszystko widzi. A może uznawszy swoją straszliwą pomyłkę postanowią natychmiast upaść na kolana i przeprosić Boga za swój grzech? Też nie! Im się wydawało, że uda się przed Bogiem ukryć przewinienie. Dopiero pod wpływem pytań jakie zadawał im Bóg, przyznali się do popełnienia przestępstwa, ale winę za jego popełnienie usiłują zrzucić z siebie. Adam tłumaczy się, że jadł z zakazanego drzewa, bo owoc podała mu żona. Ewa zaś oskarża kusiciela — węży. Tak się zaczęło grzeszne życie rodzaju ludzkiego — przyczyna wszystkich nieszczęść, jakie spotykają człowieka na ziemi.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (102)

data, okres	lokalizacja geograficzna	lokalizacja polityczna	fakty, wydarzenia
1888	Polska		Powstanie II Proletariatu (tzw. Mały Proletariat), założonego przez Marcina Kasprzaka i Ludwika Kulczyńskiego. Istniał do 1893 r.
1888—1888	Grenlandia		Podróżnik i przyrodnik norweski, Fridtjof Nansen, przebył w poprzek Grenlandię.
1889	Polska		W zaborze pruskim tzw. rugi pruskie — wydalenie z Księstwa Poznańskiego i Pomorza Zachodniego ok. 40 tys. Polaków, obywateli innych państw.
1889	Francja		Wybudowanie w Paryżu wieży, zwanej od nazwiska konstruktora wieżą Eiffla.
1890	Polska		Pierwsza manifestacja 1-majowa w Warszawie (ok. 10 tys. robotników nie przyszło tego dnia do pracy).
1891	Anglia		Thomas Hardy, <i>Tessa d'Urberville</i> .
1892	Polska — Francja		Powstanie Polskiej Partii Socjalistycznej na zjeździe socjalistów polskich w Paryżu.
1892	Polska		Manifestacja 1-majowa w Łodzi i tzw. bunt łódzki — 1-majowy strajk powszechny, w którym uczestniczyło ok. 70 tys. osób. Wielu zabitych i rannych.
1892	Polska		Powstanie Galicyjskiej Partii Socjaldemokratycznej, składowej części socjaldemokracji austriackiej.
1892	Niemcy		Wykonanie pierwszego balonu sterowego przez Ferdinanda von Zepelina.
1893	Polska		Powstaje Socjaldemokracja Królestwa Polskiego (organizatorzy: Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Adolf Warski).
1893	Polska		Utworzenie Ligi Narodowej, organizacji nacjonalistycznej, wywodzącej się z Ligi Polskiej (założyciele: Roman Dmowski, Jan Popławski).
1893—1896	Norwegia — Arktyka		Wyprawa Fridtjofa Nansena na statku „Fram” w kierunku bieguna północnego.
1894 XI	Polska — Niemcy		W zaborze pruskim w Poznaniu powstaje Związek Kresów Wschodnich — tzw. Hakata, której celem było „wzmocnienie i skupienie niemieckizny na kresach wschodnich Rzeszy, osiedlonych polską ludnością”.



Wspaniałe dzieła Jana Matejki, „Bitwę pod Grunwaldem” i „Hold pruski” podziwiali na wystawach tysiące miłośników sztuki mistrza.



Człowiek MORZE

Morza i oceany fascynowały człowieka niemal od zarania jego dziejów. Nic więc dziwnego, że powodowany na przemian ciekawością i chęcią opanowania strachu przed groźnym żywiołem, coraz śmieiej wypływał ku nieznanym brzegom. Wraz z nabytym doświadczeniem doskonalił także sztukę żeglowania; konstruował coraz lepsze łodzie i statki, próbował kreślić pierwsze mapy, wreszcie zmienił swój pogląd na świat.

Upłynęło wiele czasu, zanim mitologiczny mocarz — Atlas — został zwolniony z „obowiązku” dźwigania na swych barkach ziemskiego ciężaru i nim uczone grecki Pitagoras jako pierwszy postawił pytanie: „Czyżby Ziemia była kulą?” Ale wtedy, na przełomie VI—V w.p.n.e. odpowiedź mogła być jedynie przecząca.

Ponad trzysta lat czekała starożytność na rozwiązanie tej zagadki. I nie można wykluczyć, że właśnie morskie podróże Greków doprowadziły w III w.p.n.e. Erastotenesa do wniosku o kulistości Ziemi, zaś przeprowadzone na jego mapie południki i równoleżniki ułatwiły i sprowokowały dalsze wyprawy.

Narody starożytne doceniały morze również jako bezcenny szlak handlowy, pozwalający przy sprzyjających wiatrach prawie bezpiecznie pokonywać znaczne odległości, a niekiedy omijać pasma górskie i pustyne piaski. A że wiązały się z tym istotne korzyści ekonomiczne, nie żałowały pracy ani środków na ich rozwój. Morze dostarczało także żywności. Połowy ryb były zatem na porządku dziennym. Z biegiem czasu doceniono także inne znaczenie morza — strategiczne. Panowanie na lądzie przestało wystarczać do utrzymania hegemonii w świecie. Prymat i bezpieczeństwo gwarantowała także flota i związana z nią sztuka nawigacji.

Mimo wielu swoich zalet, morze było „inwestycją” bardzo kosztowną. Toteż zarówno na rozwój żeglugi, jak i floty morskiej mogły sobie pozwolić jedynie ówczesne potęgi.

Badania archeologiczne pozwalają przypuszczać, że pierwsze na szerszą skalę podróże morskie zapisał na swym koncie Egipcjanin. Wyruszał on na północ wzdłuż brzegów Palestyny i Syrii oraz na południe wzdłuż brzegów Morza Czerwonego. Konkurowali z nimi mieszkańcy Mezopotamii, zapuszczający się na odległe wody Zatoki Perskiej i, być może, Oceanu Indyjskiego.

Te dwie potęgi wyprzedzały więc resztę świata w sztuce żeglowania i było tak dopóty, dopóki potężna flota i armia lądowa Aleksandra Macedońskiego nie roztoczyła w IV w.p.n.e. swego nad nimi panowania. Z czasem nadszedł jednak kres potęgi imperium Aleksandra Wielkiego. Jego państwo rozpadło się na pięć części, zaś w niespełna sto lat później dokonały się nowe rozstrzygnięcia polityczne.

Pretendentami do roli hegemonia stały się Kartagina i Rzym. Konflikt rozstrzygnęły wojny puniczne, zaś w trzysta lat po ich zakończeniu zwycięski Rzym sięgał już po terytoria Afryki, Azji Mniejszej, wyznaczał granice na Renie i Dunaju, pograniczu angielsko-szkockim, sięgał swymi wpływami do Łaby i Dniestru. Tak było do roku 467 n.e., czyli do upadku Cesarstwa zachodniorzymskiego. Europa tonęła

w morzu wojennej pożogi. Tysiącletnie kultury załamywały się pod naporem Germanów, Ostrogotów, Wandalów, Longobardów wreszcie Franków. Jedynie na południu był względny spokój. I to właśnie przesądziło o zorganizowaniu się nowej potęgi — narodów arabskich.

W ciągu stu lat opanowali oni wszystkie azjatyckie posiadłości Aleksandra Wielkiego (z wyj. zach. wybrz. Azji Mn.), wszystkie kraje północnoafrykańskie, Cypr, Baleary i Hiszpanię. Zorganizowali wzorowe państwo, kładąc szczególny nacisk na administrację, handel i kulturę.

Rozwijając handel i poszukując nowych rynków zbytu oraz źródeł surowcowych docierali aż do Chin, Malajów, Afryki Śródkowej, Angli, Rusi a nawet... Polski. Kupcom towarzyszyli zwykłe uczeni. Jeden z nich, Ibrahim ibn Jakub dokonał w X w. między innymi dokładnego opisu Polski. Jeszcze inny — Ibrahim ibn Batuta pozostawił cenne zapiski z podróży po Afryce Północnej i Bliskim Wschodzie.

Łączenie wypraw handlowych z badaniami naukowymi nie było u Arabów przypadkowe. W ten sposób tworzyli oni ceną bazę naukową, służącą im również do budowy silnej państwowości. Tak jak kiedyś Egipt, Kartagina czy Rzym rozpoczęli ekspansję terytorialną. W roku 636 zdobyli Syrię, w kilka lat potem Egipt, w końcu — Afrykę Północną. Morze stało się ponownie „areną” krwawych walk. I mimowolnym „sprawcą” nowych odkryć. Właśnie w czasie ataku Arabów na Bizancjum, Callinicus wynalazł nową śmiertelnie skuteczną broń. Był nią prymitywny na razie rodzaj „rakiety zapalającej”, którą tworzyła mieszanina samozapalna ropy naftowej z saletrą. Od tego czasu wszystkie statki bizantyjskie wyposażone były w dwa rodzaje artylerii: katapulty i owe „rakiety”, określane także jako „ogień grecki”.

Morskie panowanie Bizancjum na Morzu Czerwonym i Oceanie Indyjskim skończyło się jednak wraz ze zdobyciem przez Arabów Egiptu. Od tego czasu Arabowie i Persowie dzielili się handlem na tych morzach. Rola Konstantynopola ograniczała się w tych transakcjach jedynie do roli pośrednika. Tak było do czasu zanim handel na Morzu Śródziemnym nie przeszedł w ręce kupców z Pizy, Genui i Wenecji, a więc do roku 1100.

Wiek średni wnosił nowe odkrycia do sztuki żeglarskiej. Kompas i wiosło sterowe wyznaczały kierunek płynącym statkom, a „grecki ogień” wkrótce miała zastąpić armata.

Przełomowym, epokowym wydarzeniem w dziejach odkryć geograficznych i morskiej żeglugi była wyprawa Krzysztofa Kolumba. 3 sierpnia 1492 roku wyruszył on na poszukiwanie morskiej drogi do Indii, udając się Oceanem Atlantyckim na zachód. Do Indii nie dotarł. 12 października natrafił na ląd — małą wyspę położoną na północ od Kuby. Nazwał ją San Salvador, a mieszkańców tej, i kilku innych odkrytych po drodze wysp — Indianami. Jego dalsze odkrycia: Małe Antyle, Portorico i Jamajka oraz południowe wybrzeża Kuby, otworzyły Hiszpani perspektywy przyszłych podbojów kolonialnych i cenne rynki surowcowe, nauce dostarczyły dalszych dowodów kulistości Ziemi.

Odpowiedzią na „indyjską” podróż Kolumba była zorganizowana w roku 1497 wyprawa Portugalczyka Vasco da Gamy. To właśnie jego karawele dotarły w maju 1498 roku do miasta Kalikut w Indiach. Tak zaczęła się ekspansja portugalska na terenie Indii.

Tymczasem odkryta przez Kolumba Ameryka wzięła swą nazwę od imienia Florentczyka Amerigo Vespucci. On właśnie poddał w wątpliwość „indyjskość” odkrytych przez Kolumba ziem, a jego opisy i szkice kosmo- i kartograficzne zestawione z pisemnymi relacjami podróży Marco Polo pozwoliły nabrać pewności co do pomyłki Kolumba. W ten sposób Indie pozostały Indianami, a prawdziwą wówczas jeszcze „beziemienną” Ameryka wzięła swą nazwę od imienia słynnego Florentczyka. Jedynie napotkani przez Kolumba mieszkańcy tych ziem pozostali do dziś Indianami.

Podobnie jak w starożytności, tak i w średniowieczu każde z odkryć poza znaczeniem naukowym miało jeszcze inne — polityczne. Dość wspomnieć czym skończyła się ekspansja Hiszpanów na wybrzeża Meksyku. Kolonizacja i podboje, przejęcie rynków, a zatem wpływy, decydowały o wzajemnej relacji ówczesnych potęg. Pod tym względem czasy nowożytne nie różniły się od starożytnych — morze było ponownie terenem walki, prowadzonej przy użyciu coraz nowszych technik.

Z drugiej zaś strony czym byłaby nauka bez owych poznawczych wypraw? Pierwsza podróż dookoła świata, zakończona w roku 1522 przez Magellana pozwoliła np. określić szerokość Oceanu Spokojnego i odległości między archipelagami Pacyfiku. Ponadto potwierdziła niebicie kulistości Ziemi. Dzięki tym, a także innym wyprawom: Hudsona po Oceanie Lodowatym, Cooka do Australii i Oceanii czy datowanym na przełom XIX i XX wieku wyprawom badaczy Arktyki i Antarktydy poznano nie tylko tajemnice nie odkrytych zakątków kuli ziemskiej, ale także obyczaje ich mieszkańców. Poznano także charakterystyczne dla tych rejonów warunki klimatyczne bogaty świat morskiej i lądowej flory i fauny.

Człowiek współczesny czerpie z tego skarbcza, ale i sam sięga tajemniczych głębin. Prowadzone przy pomocy nowoczesnych środków badania dna morskiego otwierają przed ludzkością nowe perspektywy. Liczące 361 mln km² powierzchni środowisko mórz i oceanów kryje w sobie bezcenne niezniszczalne zasoby nowych surowców dla przemysłu, chemii oraz gospodarki żywnościowej. Jedynie od człowieka zależy czy cywilizacja nie okaże się dla nich „dawką toksyczną”.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

I ZABAWA

Regularne uprawianie ćwiczeń gimnastycznych razem z dziećmi zwiększa nie tylko ich sprawność fizyczną, ale również sprzyja umacnianiu więzi rodzinnej, wytwarzaniu partnerskich stosunków w rodzinie.

Warto więc zachęcać dziecko do codziennego uprawiania kilku łatwych ćwiczeń, uczących głębokiego, równomiernego oddychania, kształtujących prawidłową postawę, zapobiegających płaskostopiu. Jeśli proponujemy je w zabawowej formie i wspólnie będziemy je wykonywać, dziecko z ochotą będzie je powtarzało, bowiem w tym wieku — zwłaszcza przedszkolnym — naśladowanie zachowania i czynności dorosłych sprawia mu prawdziwą przyjemność.

I tak np. zachęcajmy naszą pociechę do tego, aby — zanim się ubierze — przeszło na bosa — kilka wokół pokoju robiąc cztery kroki na paluszkach — jak wróblek; cztery kroki na piętach — jak niedźwiadek, cztery kroki na zewnętrznych krawędziach stóp — jak kaczuszka itp. Są to doskonałe ćwiczenia wzmacniające wiązania stóp i zapobiegające płaskostopiu.

A oto kilka dalszych propozycji ćwiczeń dla dzieci w wieku przedszkolnym:

Zachęcamy dziecko, aby siedząc na krześle lub na podłodze podniosło palcami stóp prawej nogi leżącą na podłodze chusteczkę lewą stopką i przemieścił ją na prawą stronę. Ćwiczenie takie należy powtórzyć kilkakrotnie.

Podajemy dziecku zabawkę — lalkę lub misia — trzymając ją na takiej wysokości, by sięgając po nią musiało wspiąć się na palce i wyciągnąć jak najwyżej w górę obie rączki. Prosimy, by wykonało przy tym



Ćwicz razem z nami

głęboki wdech, a potem opuściło podaną zabawkę na dół, robiąc jednocześnie głęboki wydech. Czynność tę powtórzmy razem z dzieckiem też kilkakrotnie.

Dziecko kładzie się na podłodze (na dywanie lub kocu) na plecach, trzymając ręce wyciągnięte wzdłuż tułowia. Teraz trzeba wykonać skręt głową w

prawo, usiłując dotknąć brodą ramienia — po czym następny skręt głową — tym razem w lewo — i znów trzeba dotknąć ramienia, kilka razy pod rząd.

Leżąc w tej samej pozycji, niech nasze dziecko wykonuje skłony głową, starając się dotknąć ramienia raz jednym, raz drugim uchem. Śmieszne? Być może, ale za to — naprawdę ogromnie pomocne dla rozwijającego się i kształtującego młodego organizmu!

I następne propozycje ćwiczeń: dziecko stoi wyprostowane, ramiona wyciągnięte w bok, wykonuje krążenie ramion do tyłu, zataczając nimi najpierw niewielkie łuki, potem coraz obszerniejsze: cztery „małe wiatraczki” i cztery „duże wiatraczki”. Lub: dziecko stoi wyprostowane, ręce wyciągnięte wzdłuż tułowia. Podskokiem przechodzi do rozkroku i jednocześnie wyciąga ramiona w bok, a następnie wraca podskokiem do postawy, opuszczając jednocześnie ręce w dół. Zmiany te powinny następować szybko jedna po drugiej — dziecko powinno skakać jak pajacyk. Ćwiczenie przerywamy po 6—8 podskokach.

Dziecko kładzie się na podłodze na plecach, ręce wyciągnięte wzdłuż tułowia. Nie pomagając sobie rękami, stara się przejść z pozycji leżącej do siadu płaskiego. W tym ćwiczeniu pomagamy maluchowi w ten sposób, że przytrzymujemy jego stopki, by nie odrywały się od ziemi.

To tylko kilka naszych propozycji, ale ćwiczyć możemy i w inny sposób. Ważne jest to, by ćwiczyć razem z dzieckiem nie w formie nakazu, obowiązku do spełnienia, lecz zabawy. Im więcej będzie śmiechu i pisku przy tych ćwiczeniach — tym chętniej nasza pociecha będzie je kontynuować na co dzień. Życzymy więc dobrej zabawy i dużo zdrowia!

E. LORENC

Tymczasem kot zwrócił w stronę chłopca zielone oczy i zbliżył się do niego powoli. Ruchy miał spokojne i opanowane. Dotknął nosem zwisającej ręki chłopca, a potem skoczywszy na posłanie zajął się dokładnym badaniem przybysza. Ostrożnie i delikatnie wachał jego włosy, policzki, brodę. Wreszcie doszedł do przekonania, że wszystko razem zasługuje na zaufanie, i głośno mrużąc ułożył się na piersiach Piotrusia z takim spokojem, jakby go znał od dawna.

„On jest mądry, od razu poznał, że chcę go lubić” — pomyślał Piotruś i pogłaskał czarne futerko. Mruczenie stało się głośnie na całą izbę. „Aha, już nie tylko wiesz, że cię lubię, ale nawet umiesz okazać, że ci się to podoba. Jesteś doprawdy bardzo miły”.

Bardzo miły kot rozłożył się tymczasem na Piotrusiu jeszcze wygodniej. Kiedy ten przestawał go głaskać, przypominał o sobie lekkim trąceniem nosa. Było widoczne, że uznał chłopca za stworzenie przydatne i pożyteczne.

„Szkoda, że muszę od niego odejść” — pomyślał Piotruś,

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



Czuł, że jest zmęczony, że bardzo a bardzo nie chce mu się wstawać i iść w dalszą samotną wędrowkę. Ale na to nie było rady — Kasię i Trusię trzeba znaleźć i jak najprędzej przyprowadzić do domu.

Tymczasem otworzyły się drzwi i weszła kowalowa. Kot natychmiast zeskokczył na ziemię.

— Pamela! To przecież nasza Pamela! — Kobieta schyliła się i pogłaskała kota, a potem dodała z żalem: — Widzisz, ty jesteś, a Kasi i Trusi nie ma.

Piotruś powiedział prędko:

— Ja znajdę Kasię i Trusię. Zaraz pójde ich szukać.

— Ty?

— No tak. Przecież już wczoraj powiedziałem.

Kobieta uśmiechnęła się.

— Później o tym porozmawiamy. A teraz trzeba się zająć sprzątaniami, no i jedzeniem.

Chłopiec westchnął z zadowolenia; myśli o tym, że się będzie jadło, była bardzo przyjemna!

— Idź na podwórze i przynieś mi drzewa.

— Dobrze, proszę pani.

Matka Kasi i Trusi pogłaskała chłopca po głowie i powiedziała serdecznie:

— Wszystkie znajome dzieci nazywają mnie ciotką Martą. Mów do mnie tak samo. Dobrze?

Piotruś pomyślał sobie, że znowu spotkało go w Domu pod Topolą coś miłego. Nazwano go pociechą... i jest Pamela... i kobietę, która go przygarnęła, może nazywać ciotką. Przyniósłszy drzewo stanął przed kowalową i oświadczył:

— To ja... ciotko Marto... rozpalę ogień. (2)

Po śniadaniu Pamela ułożyła się do spania przed kominem, a kowalowa usiadła pod oknem i przywołała chłopca do siebie.

— Piotrusiu — powiedziała, patrząc mu z niepokojem w oczy — chcę cię prosić o wielką przysługę.

Chłopiec zdziwił się. Po cóż ciotka Marta ma go prosić, kiedy już wszystko postanowione?

— Przecież ja mówiłem, że pójde szukać Kasi i Trusi. Nie mogą chyba być daleko. Obejdę wsie naokoło i będę pytał, a potem je przyprowadzę.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykłej wagi problem, dotyczący nauki o Kościele Chrystusowym, porusza p. Maria T. z województwa koszalińskiego, która w swym liście pisze co następuje:

„Przyjmuje się powszechnie, że Kościół Chrystusowy jest nieomylny w nauczaniu prawd wiary i moralności. W związku z tym zwracam się do Duszpasterza z serdeczną prośbą, o podanie dokładnego określenia nieomylności oraz o odpowiedź, czy ma ona uzasadnienie w Objawieniu Bożym, i jaki jest jej zakres?

Według nauki Kościoła rzymskokatolickiego, przywilejem nieomylności w sprawach wiary i obyczajów obdarowani zostali także biskupi Rzymu, czyli papieże. Trudno mi z tym się zgodzić, gdyż wyraźnie przeczy temu historia kościelna. Wiadomo mi bowiem, że np. papież Liberiusz (352—366) popadł w sprawach wiary, podpisując — na żądanie cesarza Konstancjusza — arian-ską formułę wiary. Zaś papież

Honoriusz I (625—638) popadł w herezję monoteletów. Jak więc w porównaniu z przytoczonymi faktami można przyjąć (uchwalony na I Soborze Watykańskim) „dogmat o nieomylności papieża?”

Szanowna Pani Mario! Nieomylność, czyli niemożliwość popadnięcia w błąd, jest to przywilej dany przez Boga Kościołowi powszechnemu nie tylko w nauczaniu chrześcijańskich zasad wiary i moralności, ale także w tym, co jest konieczne do ich wyjaśniania, uzasadniania i obrony. Tak pojęta nieomylność jest dziełem i darem trzeciej osoby Trójcy Przenajświętszej — Ducha Świętego.

Nieomylność w sprawach wiary i obyczajów wynika z nauki Jezusa Chrystusa. Odchodząc bowiem ze świata, po dokonaniu dzieła odkupienia, powiedział do apostołów: „Idźcie... i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28,19—20a). Równocześnie zaś przyobiegał im asystencję Ducha Świętego, mówiąc: „Ja proszę będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha Prawdy” (J 14,16—17a), który „gdy przyjdzie... wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16,13). Co więcej, Syn Boży identyfikuje się z apostołami głoszącymi Ewangelię, podkreślając to z naciskiem w słowach: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi” (Łk 10,16). Od wiary w to wszystko czego nauczali apostołowie uzależnił Chrystus zbawienie, czemu dał wyraz, mówiąc: „Kto wierzy i ochrzczone zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie wierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16). Zatem przepowiadanie a-

postoiłów ma ten sam walor, co nauka Jezusa. Zaś Zbawiciel jako Syn Boży, nauczał nieomylnie.

Apostołowie zawsze byli przekonani, że ich działalność nauczycielskiej towarzyszy Duch Święty. Wyrazem takiego właśnie przekonania są słowa kolegium apostołskiego: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was innego ciężaru oprócz... rzeczy niezbędnych” (Dz 15,28) do zbawienia. Wierzyli również, że nauka przez nich głoszona jest Słowem Bożym. Zwraca na to uwagę apostoł Paweł, gdy pisze: „Dziękujemy Bogu nieustannie, że przyjęliście Słowo Boże, które od nas słyszeliście” (1 Tes 2,13). Nie należy się więc dziwić, że domagali się bezwzględnego uznawania tej nauki, którą głosili. Świadczą o tym inne słowa Apostoła: „Choćby... anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie wyklęty” (Gal 1,8).

Założony przez Syna Bożego Kościół, jest — według nauki Apostoła Narodów „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3,15). Dlatego najważniejszym obowiązkiem pracowników Ewangelii było strzeżenie „depozytu wiary”. Wynika to ze słów napomnienia skierowanych przez św. Pawła do Tymoteusza: „Tego, co ci... powierzono, strzeż przez Ducha Świętego, który mieszka w nas” (2 Tm 1,14). Zatem nauka głoszona przez apostołów jest bezwzględnie pewna. Daje temu wyraz inny Apostoł, który ostrzegając adresatów swego listu, pisze: „Jeśli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu” (2 J 10). Tak więc z przytoczonych wyżej tekstów Pisma Św. wynika, że apostołowie byli przekonani o nie-

omylności Kościoła w sprawach wiary i moralności.

Nieomylność Kościoła powszechnego, związana jest ściśle z jego trwałością, gdyż — według zapewnienia Zbawiciela — ma on istnieć aż „do skończenia świata”. Gdyby zaś zszedł na manowce błąd, nie tylko nie mógłby wypełnić swego posłannictwa, ale nawet działałby na szkodę dusz ludzkich. Na mocy tego przywileju orzeka Kościół nieomylnie o tym, co należy uważać za objawioną naukę wiary i moralności oraz o takich prawdach i faktach, które z nauką objawioną pozostają w ścisłym związku, że bez nich skarb Objawienia nie byłby należycie przechowany (np. które księgi należą do zbioru Pisma Świętego). Określa także w formie niepodważalnej, jak należy rozumieć teksty Pisma Św. i naukę Tradycji oraz to wszystko, co dotyczy czci Boga i życia chrześcijańskiego.

Wszystkie Kościoły chrześcijańskie — opierając się na nauce objawionej — uważają, że nieomylność jest przymiotem Bożym. Ludzie zaś, bez względu na przymioty intelektualne i moralne oraz zajmowane stanowisko, zawsze mogą się mylić i rzeczywiście się mylą. Zresztą, jak to już Pani sama zauważyła, potwierdza to wielokrotnie historia. Nie należy się więc dziwić, że wszystkie Kościoły chrześcijańskie (poza Kościołem rzymskokatolickim) nie uznają uchwalonego przez ludzi i nie mającego uzasadnienia w Objawieniu „dogmatu o nieomylności papieża”.

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

Jaki język, taki naród

MÓWMY PO POLSKU

A więc — gdzie pisać *lud*, a gdzie *lód*, czyli ogólnie mówiąc: gdzie *u* a gdzie *ó*? Dotychczasowe bowiem wiadomości były jedynie przegrywką, przygotowaniem do zdobycia — lub przypomnienia sobie — właściwej wiedzy na temat pisowni.

Przejdźmy zatem do szczegółów i powiedzmy sobie, że *u* powinniśmy w zasadzie pisać tam, gdzie to *u* usłyszymy. *U* jest bowiem normą, natomiast *ó* — odchyleniem od normy.

Jeśli chodzi o *ó*, to wiemy już, że wymienia się ono na *o* lub *e* (*wóz* — *wozy*, *szósty* — *szesć*). Takie wymiany mogą być doskonale używane jako „pomoc naukowa”, pod warunkiem, że umie się je stosować i nie doszukuje — nieprawidłowo — tam, gdzie ich nie ma, o czym mówiliśmy ostatnim razem.

Co jednak zrobić z pozorną — i pozornie nieprawidłową — wy-

mianą o na *u* w takich wyrazach, jak np.: *rachować* — *rachunek*, *opiekować się* — *opiekun*? Obie głoski znajdują się przecież w tej samej rodzinie wyrazów! Tak, to prawda, ale musimy teraz przypomnieć sobie zasadę, że po pierwsze: pisownia przyrostków i końcówek jest stała, a po drugie, że niektóre czasowniki mają dwa tematy (tu znów dygresja i przypomnienie, że tematem jest ta część wyrazu, która się w jego odmianie — czy to przez przypadki, czy przez osoby, czy przez liczby — nie zmienia, a zakończenia występujące w różnych formach odmiany nazywają się końcówkami), a mianowicie temat czasu teraźniejszego i temat czasu przeszłego, przy czym zdarza się również, że oba te tematy są sobie równe, np.: *wołać*, *wołam*, *wołam*.

A jeśli są różne, to jak wyglądają? Na przykład w czasowniku *pisać*: *piszę*, *piszę*, *pi-*

szę — mamy temat *pis-* i *pisz-*, w czasowniku *rachować*: *rachuję*, *rachował*. Tu sprawa jest już trochę bardziej skomplikowana, bo do niezmiennego rdzenia *rach-* dodany jest raz przyrostek *-uj*, a raz przyrostek *-owa*, a potem do powstałych w ten sposób tematów *rachuj-* i *rachowa-* odpowiednie końcówki. Jak jednak widać, *-uj* i *-owa* są przyrostkami, a jako takie są niezmiennie i żadnej wymiany między nimi nie ma. Pozorna zaś wymiana *u* w *o* bierze się stąd, że jedne wyrazy w rodzinie wiążą się z tematem czasu teraźniejszego, a inne — z tematem czasu przeszłego.

Dla uproszczenia więc i wygody w zapamiętywaniu zanotujmy, że wymiana *o* w *ó* zachodzi tylko między *-ow* a *-ów*, a nie między *-ow* a *-uj*, *-un*, *-us* itp. Nie ma też żadnych wymian między zakończeniami wyrazów pokrewnych: *miło* — *miłutko*, *Waciu* — *Waciuś* itp.

Podsumowując możemy powiedzieć, że literę *ó* piszemy:

- tam, gdzie wymienia się na *o* lub *e*: w przyrostku *-ować* tylko w połączeniu z *-w*: *-ow* — *-ów*,
- w zakończeniach *-ów*, *-ówka*, *-ówna*, (oprócz *skuwka*, *zasuwka*, *odkuwka*).
- ze względów historycznych.

Literę *u* piszemy:

- jako pierwszą i ostatnią literę (oprócz *ów*, *ówdzie*, *ósemka*),
- w zakończeniach rzeczowników *-um*, *-unka*, *-ulec* (piastun, piastunka, budulec),
- w zakończeniach cz. teraźniejszego i formach budowanych na tej podstawie: *buduj*, *budując*, *buduję* („-uje” się nie kreskuje!).

Pozostaje wyjaśnić jeszcze nieśczęsną *skuwkę* i *zasuwkę*: otóż w wyrazach tych *u* należy do rdzenia *skuw-*, *zasuw-*, nie zaś do przyrostka *-ówka*, mimo takiego właśnie fonetycznego brzmienia; mamy przecież *suwnicę*, *suwak*, *zasuwać* itp.

Jeśli zaś chodzi o względy historyczne pisania *ó* — to pochodzą one z zatartej już dziś różnicy wymowy tej głoski (nawiasem mówiąc odpowiednio wyrazy w jęz. rosyjskim zachowały przeważnie *o*: *góra* — *gora*, *zółty* — *zółtyj* itp.). Do takich najczęściej używanych wyrazów z historycznym *ó* należą: *ócrka*, *dopółki*, *jaskółka*, *kłótnia*, *król*, *krótki*, *który*, *szczegół*, *tchórz*, *wspólny*, *źródło*, *zółt* — i niestety jeszcze parę innych.

ed

każdą młodą osobę. Daremnie! Platforma się opróżniła, tłum ginął w czeluściach bufetu, rozplywał się powoli. Potwór żelazny przywoził mu nowy zawód tylko.

Zwiesił głowę i zniechęcony ruszył w stronę dorożek. Już schodził ze stopni ganku, gdy, tuż za sobą, posłyszał wymówione nazwisko Jazwigiły.

Drgnął i obejrzał się. Średniego wzrostu, młody mężczyzna, ubrany elegancko, z pozoru zakrawający na uczonego przemysłowca, rozmawiał złą niemczyzną z głupowatym tragarzem, na którego twarzy malowała się chęć pozbycia się obcego typowym zmużdkiem: ne suprantu!

Coś tknęło Marka. Zawrócił i zbliżył się do rozmawiających. Niemiecki język posiadał wraz z odrobiną francuskiego. Przemógł wrodzoną dzikość, podszedł, uchylił czapki i spytał:

— Przepraszam, pan szuka pana Jazwigiły?

— Tak, panie! — odparł obcy, dotykając kapelusza i z pewnym rodzajem podziwu mierząc wzrost interlokutora.

— Pan ma do niego interes?

— Hm, nie, tak sobie — zamruczał nowo przybyły — Pan mi może dostarczyć adres?

— Moję.

W tej chwili Witold mijał ich, wracając z bufetu. Jak łobuz gwizdnął przeciągle.

— Phi, phi! jak ty ładnie umiesz po niemiecku! — zauważył, przystając — czy to przy wołach się nauczyłeś? Może pozwolisz cygaro?

— Dziękuję!

— Nie ma za co! Długo tu zabawisz?

— Nie wiem!

— No, w każdym razie przyjdź do mnie, do hotelu! Mam coś na kształt interesu!

— W takim razie będę cię oczekiwał w swoim hotelu!

— Możesz oczekiwać, a potem każ się wypchać i na zielono pomalować. Bądź zdrów, ozdobo Czertwanów.

Zakręcił się na obcasie i gwizdnąc odszedł do dorożki. Obcy tymczasem słuchał cierpliwie niezrozumiałej rozmowy — i nagle spytał:

— Co ten młody człowiek powiedział na końcu?

— Nic ciekawego — odparł ponuro Marek.

— On powiedział „Czertwan”. Kto tu Czertwan? Pan zna Czertwana? — rzucił się przybyły niespokojnie.

— Dlaczego nie mam znać?

— No to prowadź mnie pan do Czertwana! Już mnie Jazwigiły nie trzeba. Czy to daleko trzeba jechać? Niech pan prowadzi. Zapłacę z ochotą. Wie pan: Czertwan, Poświęcie...

— A czegoż pan chce od Czertwana? — zagadnął Marek drżąc całym.

— To już ja jemu samemu powiem, panie — odparł chłodniejąc znacznie obcy.

— Czy pan Orwid? — rzucił głucho Marek.

— Pan wie o Orwidach? — zagadnął żywo.

— Od dwudziestu lat czekamy na nich! Czy to pan, syn Kazimierza?

— A pan sam Czertwan, legendowy Czertwan? Co za spotkanie! Otrzymał pan nasz list?

— Czytałem list pisany do pana Jazwigiły.

— Chodźże pan ze mną!

Krótkie te pytania i odpowiedzi krzyżowały się nadzwyczaj szybko. Nieznajomy rzuciwszy wezwanie zwrócił się z powrotem do dworca. Marek szedł za nim, obserwując spod oka syna bohatera, a swego obecnego pryncypała.

Dziwna rzecz! — Młody człowiek nie miał ani odrobiny rodzinnego typu, znanego Markowi z portretów i opowiadań. Orwidowie byli ciemnowłosi — on był złotawy blondyn. Mieli typowe, bardzo gęste brwi i ciemne oczy — on miał rzadki, rudawy zarost i szare, bardzo zimne i jasne źrenice. Nie zostało mu żadnego wspomnienia ojczyzny, nie rozumiał słowa rodzinnego języka, cudzoziemcem był od stóp do głów.

I znowu pomyślał Marek, że ojciec jego szczęśliwym był, że nie dożył powrotu jego i tego widoku. Jego dola zahartowała na wiele podobnych niespodzianek, starzec nie zniósłby obrazu takiej ruiny swoich ideałów.

W milczeniu postępował po pustych prawie salach do pokoju pierwszej klasy — nie rozumiejąc, po co go tam wiodą. Może przybysz chce wylegitymować się, pokazać mu ów sygnet złamany, którego połowę nosił wiernie na sercu.

Szwajcar otworzył drzwi, Amerykanin grzecznie ustąpił Markowi wejścia, po czym zamknął je za sobą troskliwie. Salon zarzucony był pakunkami, nikogo nie było.

W chwili gdy Marek podnosił pytający wzrok na towarzysza, w głębi rozchyliła się portiera i wesoły, młody głos spytał po angielsku.

— Jakże, Clarke, znalazłeś tego prawnika?

Amerykanin postąpił parę kroków i uśmiechnął się z dumą:

— Znalazłem lepiej! Pozwól sobie przedstawić pana Czertwana we własnej osobie!

Portiera rozsunęła się zupełnie. Młoda osoba, ubrana w elegancki strój podróżny, ukazała się w całej okazałości. Chwilę jasnowłosego Zmudzin i czarnooka, smągła Amerykanka mierzyli się wzrokiem. W obu spojrzeńiach była nieufność, wreszcie ona pierwsza zmarszczyła bardzo ciemne brwi i rzekła spokojnie:

POZIOMO: 1) diafragma, 5) zespół, 10) najdłuższy bieg olimpijski, 11) naczynie laboratoryjne, 12) kozacki szwadron, 13) pracuje wśród leków, 15) nuty dyrygenta, 16) część uprząży, 19) w zodiaku, 21) tancerka zespołowa, 25) snajper, 26) makijaż fotografii, 28) dramat Słowackiego, 29) utwór muzyczny o podniosłym nastroju, 30) zapowiedź, 31) pomysłowość, bujna wyobraźnia.

PIONOWO: 1) arena ciężarowców, 2) część wiersza, 3) kocha ojczyznę, 4) interwał muzyczny, 6) rodzaj potrawy mięsnej, 7) brakorób, 8) mini chorągiew, 9) drzewo liściaste, 14) sztuka prowadzenia działań wojennych, 17) kochał się w Izoldzie, 18) bursa, 20) ciepła tkanina, 22) mieszkaniec dorzecza środkowej Wołgi, 23) jedna z europejskich metropolii, 24) chabeta, 27) ryba w powiśkach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

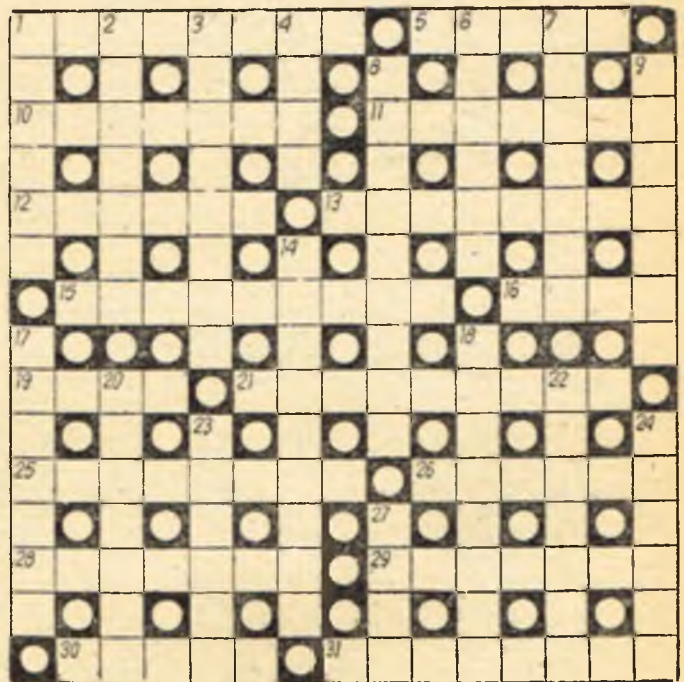
POZIOMO: Jordania, burak, nadmiar, ostryga, epitet, manifest, Jastarnia, eter, orka, Kasjopeja, polarnik, asesor, element, sporysz, igloo, karawana.

PIONOWO: Jontek, Rodzina, aliment, Ikar, ustnik, abonent, sodalicja, pantera, organista, kompres, epistola, Kolberg, Justyna, drzewo, Gruzja, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 13 nagrody wylosowali: Alicja Szafiarska z Czarnego Dunajca i Jerzy Pawlicki z Szubina.

Nagrody prześlemy pocztą

KRZYŻÓWKA nr 25



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawca odbierających właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 385. P-79.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



„Szanowny Panie! Dowiedziałem się od panny Czertwan w Paryżu, że w pana rękę znajduje się główny zarząd interesów świętej pamięci Kazimierza Orwida. Korespondencja jest powolna i trudna. Wysłałem tedy do pana dziecko Kazimierza Orwida. Taka była jego wola w razie odkrycia śladów spuścizny. Wedle zapewnienia panny Czertwan, trafiam do uczciwego człowieka, toteż z całą wiarą upraszam o pomoc sierocie. Dziś odpływa do Libawy niemieckim statkiem „Aurora”, list mój uprzedzi ją tylko o dni parę. Raz jeszcze polecam ją pańskiej opiece. Marwitz”.

— To panna? — zagadnął Jazwigło.

— Widocznie — odparła córka. — Nieprawdaż, panie Kazimierzu? Stoł wyrażnie she i her wszędzie...

Jeszcze raz oboje tłumacze pochylili się nad listem. Musnęli się włosami o skroń, poczerwienieli i czytali bardzo długo. Ale nikt się o nich nie troszczył.

— Jechać do Libawy? — spytał Marek, patrząc na zegar ścienny.

— I czego? — zarefleksował stary — rozmniemy się w drodze, broń Boże! Dojedzie sama do Kowna. Ho, ho! Amerykanki to rezolucyjne niewiasty. Nie pamiętam, jaki to był tytuł jednej powieści, którą kiedyś czytałem. Była tam mowa, jak jedna kobieta z Ameryki połykała żywe węże. Nie przypominasz sobie, Maryniu?

— Co takiego, ojcze?

— No, o tej kobiecie, co to węże jada. Ale nie, bo ty nie możesz pamiętać. Zdaje się, że to jeszcze czytaliśmy z nieboszczką.

— To już chyba dotychczas z mody wyszło — zauważył Marek.

— My teraz we wszystkim stoimy za Ameryką. Może już czas na dworzec?

— Zwariowałeś? Dziś nie warto wcale jechać. Trzeba obliczyć dni. Pokażcie, państwo tłumacze, datę listu. Żeby tylko, broń Boże okrutnie się nie rozbił...

Marek zzieleniał. Nie czekał obliczenia, czapkę porwał i poleciał na kolej. Boże, Boże, czy też ci Orwidowie odłączają się kiedy od jego losu, dadzą mu chwilę spokoju i czasu. Te ostatnie chwile oczekiwania dobiły go moralnie i fizycznie. Nabierał on do nazwiska tego nienawiści.

Brakowało pół godziny do przyścia pociągu. Zaczął chodzić z końca platformy, wyglądając całą siłą wzroku obłóczka pary na horyzoncie. Plant się bielił prosto, jednostajnie, bez końca zda się. Długo był pusty i różowy, wreszcie zamajaczyła plamka ciemniejsza, żelazny potwór szedł, witany gwarem, gorączkowym ruchem, gwizdem sygnałów, statkiem monotonnym depesz w biurze. Marek stanął i czekał z mocno bijącym sercem.

Co mu przyniesie ten kłęb dymu? Wybawienie czy jeden więcej zawód?...

Pociąg wtoczył się majestatycznie w obręb dworca. W oknach ukazywały się twarze różne, nieznanne, szedł wzrokiem za kapelusząmi kobiet, jakby się spodziewał zobaczyć gdzie znak jaki, imię Orwidów wypisane na twarzy. Mijały go, znikwały, aż nagle w ostatnim oknie mignęła malutka czapka ryskiego studenta z barwami stowarzyszenia.

Czapkę tę właściciel wznosił nad głową i wychylając się, powitał Marka homerycznym kichnięciem.

Był to delikatny żart właściciela Skomontów.

Marek obojętnie kiwnął głową. Przyjazd Witolda był gorszy od zawodu. Czuł w powietrzu umizg do pugilarasu.

— Morgen! — powitał student po niemiecku, skracając wyraz do minimum. — Co to? Na wojaż się wybrałeś? Nie straszno ci tak daleko od domu? Pilnuj się, żeby cię nie zamienili!

Zaśmiał się sam ze swego konceptu i zniknął z okna, bo pociąg stanął. Po chwili ukazał się na platformie. Szczupły, drobny, ubrany bardzo kuso i obciśle, z cygarem w ustach i zuchwałym cynizmem w zmęczonych oczach, szedł niedbale za tragarzem z laszczką w jednym ręku, a drugą prowadząc za obrozę czarnego pudła. Nucił pod nosem niemieckiego walczyka i zaglądał impertynecko w oczy kobietom. Wyzywał, zda się, do skandalu.

Marek dawno odszedł. Górząc nad tłumem, rozglądał się na wsze strony. Szukał Amerykanki, podstuchiwał rozmowy, ściagał wzrokiem

39

Kącik kulinarny



i połączyć z przygotowanym uprzednio przecierem, dodając śmietanę i cukier waniliowy. Podawać w stanie oziębionym.

laretką zalać owoce w kompotierkach i dobrze oziębione podać do stołu jako obiadowy deser lub na podwieczorek.

Truskawki w galarecie tradycyjnie

1/2 kg truskawek, 1/2 szklanki cukru, łyżka żelatyny, szczypta kwasku cytrynowego. (Zamiast żelatyny można użyć galaretek owocowych).

Żelatynę namoczyć w zimnej, przegotowanej wodzie. Truskawki dobrze umyć i przebrać, wybierając gorsze na przygotowanie galaretki. Pozostałe ułożyć w kompotierkach. W międzyczasie 1/2 l wody zagotować z cukrem. Włożyć do niej gorsze truskawki, zagotować powtórnie i przetrzeć przez sito. Do gorącego syropu dodać żelatynę, mieszać tak długo aż roztwór będzie klarowny. Po chwili odstawić i zalać ułożone w kompotierkach owoce krzepnącą galaretką. Po ostygnięciu udekorować bitą śmietaną.

Zupa poziomkowa

1/2 kg poziomek, 1 szklanka cukru, 1 l wody, płaska łyżka mąki ziemniaczanej, bułeczka śmietany, 2 żółtka.

Umyte poziomki przetrzeć przez sito, dodać trochę cukru. Wodę przegotować, dodając stopniowo rozpuszczoną w niewielkiej ilości zimnej wody mąkę ziemniaczaną a także osobno dobrze wymieszane żółtka. Trzymać jakiś czas na ogniu nie doprowadzając jednak do wrzenia. Gdy zawiesina nieco przestygnie zmieszać ją z przygotowanym wcześniej przecierem poziomkowym i zaprawić śmietaną. Podawać w filiżankach z groszkiem ptysiowym lub bezami.

Truskawki, poziomki i... herbatka ziołowa

Chłodnik truskawkowy

1 l kwaśnego mleka, 1/2 szklanki śmietany, 1/2 kg truskawek (lub poziomek), 1/2 szklanki cukru, cukier waniliowy.

Świeże, dojrzałe truskawki umyć i osączyć. Przetrzeć przez sito i wymieszać z cukrem. Mleko dokładnie rozbić trzepaczką

...i inaczej

1/2 kg truskawek, 1 szklanka słodkiej śmietany (lub maślanek), 1 łyżka żelatyny, 1/2 szklanki cukru, 1 łyżka soku z cytryny.

Dokładnie umyte i oczyszczone truskawki podzielić na połowę — większe przekrojone na pół ułożyć w kompotierkach, mniejsze, rozgnieść. Namoczoną w przegotowanej wodzie żelatynę dodać do lekko podgrzanej śmietany. Nieco ochłodzić i zalać nią roz-tarte owoce, dodając przedtem cukier i sok z cytryny. Przygotowaną w ten sposób ga-

Herbatka ziołowa z... lodem

6 torebek (jednorazowych) herbaty z malwy, róży lub innych ziół zalać 1 l wrzątku. Gdy przestygnie osłodzić, dodając 3 łyżki miodu i cukru. Następnie przelać w odpowiednie naczynie i dodać kilka plasterków cytryny oraz parę listków świeżej mięty. Przed podaniem dodać kawałeczki lodu a także kieliszek rumu, o ile nie przeznaczamy herbatki dla dzieci.

Gasi pragnienie i poprawia samopoczucie.

Bronisława